Pierwszy Października 1861.

DZIENNIK POLSKI

Pierwszy Października 1891.

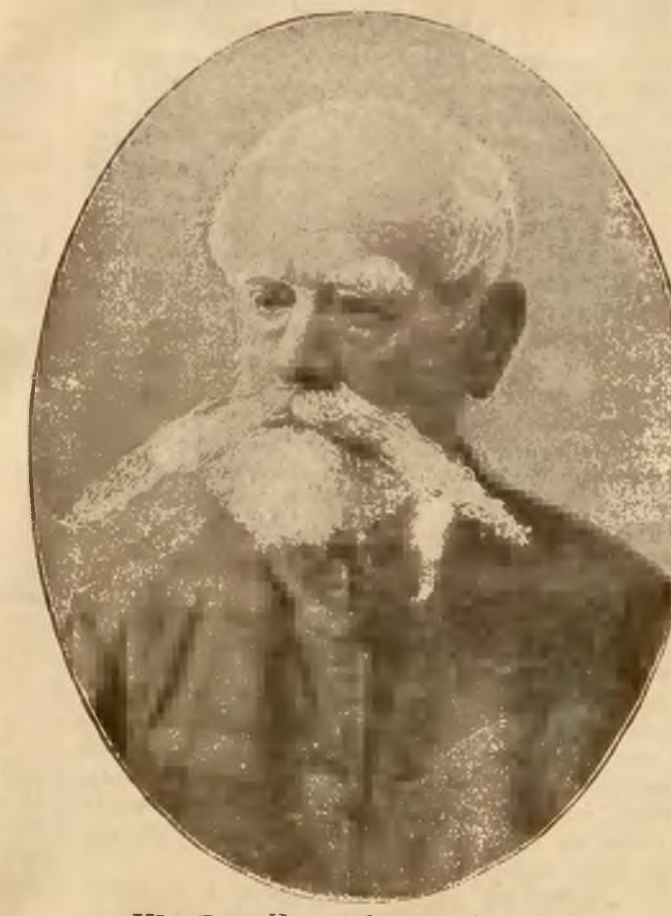
Numer wydany w trzydziestą rocznicę założenia pisma.

W dzień trzydziesto-letniej rocznicy założenia „Dziennika Polskiego” w którem brałem bardzo czynny udział, oświadczam, iż się szczerze cieszę z odrodzenia tego dziennika po gwałtem dokonanej przerwie w istnieniu i życzę niezmiennego dalszego powodzenia.

Robert Hefern.



JE. Ks. Adam Sapieha.



JE. Dr. Franciszek Smolka.

W dniu trzydziestoletniej rocznicy założenia „Dziennika Polskiego”, składam temuż najlepsze moje życzenia dalszego powodzenia.

Dr. Franciszek Smolka.



JE. Dr. Florjan Ziemiałkowski.

JUBILEUSZ.

Mówią mi: jubileusz — lat tyle i tyle —
Radość wyziera z oczu, brzmi w zgiełku i gwarze...
Chciałbym dzielić uciechę, napróżno się silę.
Kto święci jubileusz? Pismo, dziennikarze.

Pismo! Z przelotną chwilą wyroki je skuły.
Więc wije się w łańcuchach onych, niby zbrodzień,
I przykute do chwili, na płacie bibuły
Świat jak długi, szeroki ma odtwarzać codzień.

Czy znacie o Syzyfie bajkę? Biedny starzec!
Toczy skałę pod górę, skąd ją los w dół spycha...
Pismo, jeśli się nie chce celu swego zarzec,
Musi w ślady Syzyfa postępować z cicha.

Ono i jednodniówek także świetną dolę
Dzieli, bo nad dzień dłużej nie trwa jego życie;
Co dnia musi narodzin swych przechodzić bole
I codzień z czary śmierci gorycz ssać obficie.



Franciszek Zima.

Z życzliwością witane, lub z niechęcią wrogą
Bojowaniem zapełnia chwilę życia małą;
Każda droga ciernista, bywa jego drogą,
A jednak — ogół twierdzi, że... i to za mało.

Więc nie wesołą dola pisma... Któż je tworzy?
Czy papier własną siłą z maszyny — o, cudzie! —
Bierze powszednią strawę? — Byłoby niezgorzej,
Dotąd jednak na pismo składają się — ludzie...

Tak, ta marna bibuła, co z dnia na dzień ginie,
A jednak wiekopomnych dzieł zasiewa ziarno,
Z mózgów, nerwów, serc — nieraz w posępnej [godzinie,
Wśród bolu — przyobleka swą sukienką czarną.

I niejedna myśl wielka legła rozdrobioną
I z niejednego serca po kropelce małej
Krew spłynęła do szczętu na to zimne łono
Szpalt — spłynęła po cichu, bez nagród, bez chwały.

*

Mówią mi: jubileusz... Sam dźwięk ucho pieści;
Dla mnie jednak ciekawsze, nawet niesłychanie
Ciekawe, czy to wszystko znów za lat trzydzieści
Ujrzymy niezmienione — w tym, co dzisiaj, stanie.

St. Rossowski.

„DZIENNIK POLSKI“

(1861. — 1891.)

NOTATKA BIBLIOGRAFICZNA.

W dniu dzisiejszym upływa lat trzydzieści od chwili ukazania się pierwszego numeru *Dziennika Polskiego.*

Pierwszy numer tego pisma ukazał się w dniu pierwszego października 1861 roku. Założenie *Dziennika* spowodowała konieczność obrony narodowości, walka przeciw pogwałceniu autonomii krajowej, przeciw germanizacji, zainicjowanej przez gabinet Szmerlinga. Tą myślą powodowane grono patrjotów pod wodzą Franciszka Smolki Florjana Ziemiałkowskiego i Roberta Heferna przystąpiło do założenia codziennego pisma politycznego Koncesja opiewała na imię śp. Xawerego Abancourta. W skład redakcji wchodzili: Edward Błotnicki, Józef Dzierzkowski, Platon Kostecki, Władysław Rapacki, Henryk Rewakowicz, zaś pod koniec istnienia wydawnictwa ś. p. Jan Lam, jako fejletonista.

Mimo umiarkowanego tonu w polemice z systemem rządowym — z czego wydawcy *Dziennika* tłómaczyli się wobec swych czytelników w dniu 11. lutego 1862 roku — nieustawały kary pieniężne, konfiskaty, karne procesy, sypiące się aż nadto obficie na młode wydawnictwo.

Dopatrzono się w końcu zbrodni stanu w artykułach p. t. „Jak rzeczy stoją w Europie?”, zamieszczonych w dniu 10. i 11. września 1862 roku, a wymierzonych przeciw awanturniczej polityce Napoleona III. Z końcem tegoż miesiąca uwięziono d' Abancourta, jako odpowiedzialnego redaktora i Henryka Rewakowicza, autora inkryminowanych artykułów.

Równocześnie zawieszono wydawnictwo *Dziennika* i zabrano kaucję złożoną przez Heferna, w kwocie 3 000 złr. na rzecz funduszu ubogich. Przerwa w wydawnictwie trwała przez lat ośm, to jest do dnia 15. września 1869 r., w którym to czasie opuścił prasy drukarskie u Winiarza ponownie numer okazowy *Dziennika Polskiego.* Tym razem chodziło o zwalczenie tromtadracji lwowskiej, dążącej siłą mocą do usunięcia się posłów naszych od obrad w Radzie Państwie. Burzliwe zgromadzenie przedwyborcze, odbyte w lecie 1869 r. w dziedzińcu ratuszowym, które spowodowało Gołuchowskiego, Ziemiałkowskiego i Dubsa do złożenia mandatów, skłoniło zapewne Ziemiałkowskiego i jego politycznych przyjaciół, zwanych mamelukami do założenia nowego organu, równoważącego wpływy ś. p. Jana Dobrzańskiego. Ziemiałkowski porozumiał się w tej mierze z ś. p. Janem Lamem, który przedstawił założycielom program następujący: *Dziennik* upatruje rękojmię naszych narodowych interesów w utrzymaniu formy konstytucyjnej w Austrji i nie zgadza się na koncentrowanie całej akcji politycznej celem obalenia istniejącego ministerstwa mieszczańskiego. W takim bowiem razie łatwo mógłby przyjść do steru gabinet reakcyjny, który nie omieszkałby cofnąć koncesji nabytych dla Galicji z takim trudem.

Od dnia 1. października 1869 r. wychodził *Dziennik* raz na dzień, przez czas sejmu dwukrotnie na dobę.

Skład redakcji przedstawiał się jak następuje: Jan Lam, Józef Rogosz, Henryk Rewakowicz, Henryk Lam, Józef Laskownicki. Później przybyli: Jakób Zakrzewski, Włodzimierz Górski i Malicki. Administracja spoczywała w ręku Ludwika Pierożyńskiego.

Grono założycieli (z kapitałem 14.000 złr.) składali: przyjaciele polityczni Ziemiałkowskiego jak: dr. Kabat, Zbyszewski Alojzy Bocheński — zwolennicy Gołuchowskiego: Alfred hr. Potocki, Włodzimierz hr. Łoś — wreszcie finansiści, jak Józef Kolischer i obaj baronowie Romaszkanowie. Założyciele zgodzili się w zupełności na program przez Lama przedłożony, zaś spory wszelkie między ich gronem, a redakcją zachodzące, roztrzygać miał Ziemiałkowski. Spory te rozpoczęły się niemal w pierwszej chwili, przy omawianiu sprawy dogmatu o nieomylności papieża i po dziewięciu miesiącach doprowadziły do stanowczego zerwania między redakcją i akcjonarjuszami.

W czerwcu 1870 r. Lam wespół z Witalisem Smochowskim objął wydawnictwo *Dziennika* na własną rękę. W miejsce Malickiego wstąpił do składu redakcji Bolesław Limanowski, później zaś Karol Pieńkowski.

Prenumeratorów liczył *Dziennik* pięciuset...

Wybuch wojny francuzko-pruskiej polepszył chwilowo sytuację, ale już w grudniu 1872 r. właścicielem *Dziennika* został Józef Rogosz, założyciel drukarni *Dziennika Polskiego* (Woynarowskich). W tym czasie pracują w redakcji: Michał hr. Dzieduszycki, Teofil Szumski, Włodzimierz Podgórski. Korespondentem *Dziennika* ze Stambułu był W. Koszczyc, administratorem Włodzimierz Górski.

W marcu (d. 8.) 1874. roku przeszedł *Dziennik* na własność dra W. Zbyszewskiego, a równocześnie w składzie redakcji zaszły pewne zmiany. W miejsce Rogosza wszedł Tadeusz Romanowicz. Administracją powierzono Feliksowi Wiercińskiemu. Jako redaktor odpowiedzialny figuruje Henryk Rewakowicz, następnie zaś Romanowicz.

W początku grudnia 1876 roku nabywają od dra Zbyszewskiego własność *Dziennika* Lam i Rewakowicz właściwie zaś Rogosz. Wówczas opuścił redakcję Romanowicz. Natomiast wstąpili Bolesław Czerwieński i Stanisław Woynarowski.

W styczniu 1878 r. właścicielem *Dziennika* był książę Adam Sapieha. Skład redakcji uległ znacznym przemianom. Naczelną i odpowiedzialną redakcję objął Liberat Zajączkowski; grono współpracowników tworzyli: Jan Lam, dr. Stanisław Szachowski, ś. p. Milowicz, ś. p. Podgórski, śp. Bolesław Czerwieński, Stanisław Woynarowski, B. Białkowski, Włodzimierz Stebelski, Bronisław Zawadzki, Teofil Merunowicz, Stefan Buszczyński, Bruno Abakanowicz i Józef Laskownicki.

Atoli już w listopadzie 1878 roku własność *Dziennika* przeszła na komitet obywatelski, na którego czele stał Franciszek Zima. W miejsce Zajączkowskiego, Milowicza, Białkowskiego, Merunowicza i Bronisława Zawadzkiego, którzy ustąpili powrócił jako redaktor naczelny Tadeusz Romanowicz; redaktorem odpowiedzialnym był ś. p. Władysław Zawadzki.

Od października 1879 r. obejmuje wydawnictwo *Dziennika* Michał Sawicki. W skład redakcji wchodzą: Romanowicz, Rewakowicz, Jan Lam, Podgórski, Stebelski i Laskownicki, podpisujący *Dziennik,* jako redaktor odpowiedzialny. Po kilku miesiącach opuścił redakcję Romanowicz, natomiast weszli w jej skład na czas dłuższy lub krótszy: Bolesław Spausta, Władysław Bełza, Edward Przewóski. W roku 1884. Rewakowicz i Spausta przenoszą się do *Kurjera Lwowskiego.* Przybywają natomiast świeże siły, zmieniające się kolejno: śp. Dunin Władysław, Lubin Hasiewicz (zmarły d. 17 lipca 1889 r.), dr. Stanisław Rittel, dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański, Stanisław Woynarowski, ś. p. Wincenty Krówczyński, Aleksander Milski, Karol Kucharski, Stanisław Pepłowski, Bronisław Laskownicki.

W roku 1886 współwłaścicielem *Dziennika* zostaje dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański, podczas gdy w grudniu t. r. współwłasność drugiej połowy *Dziennika* nabył Mieczysław Schmitt. Grono współpracowników pomnożył dr Aleksander Vogel (do maja 1890 r.); administrację objęli: Jan Olszański i Adam Krajewski.

Z dniem 1. stycznia 1887 r. zmieniono wydawnictwo *Dziennika* na poranne.

Czasowo pracowali w redakcji: Henryk Josse, Stanisław Niewiadomski, dr. Adam Bieńkowski, Romuald Theodorowicz. W charakterze stałego współpracownika przybywa od maja 1890 r. Stanisław Rossowski. Najświeższym członkiem redakcji jest Mikołaj Biernacki (Rodoć). Korespondencjami i depeszami zasilają pismo: z Wiednia A. Intender, (Adin), z Krakowa Kleczkowski, z Budapesztu Jan Pułjanowski, z Pragi (T.), z Londynu E. Naganowski, z Sofji dr. Kessiaków.

Metrampażem *Dziennika* jest od 1870 r. bez przerwy Stanisław Drewniewski.

Stanisław Pepłowski.

„Kilka słów na wstęp.“

Lwów 1. października 1891.

Taki nagłówek, wypisany nad artykułem naczelnym w 1 numerze *Dziennika Polskiego* z d 1. października 1861 r., spotykamy w rocznikach naszego pisma.

W dniu dzisiejszym upływa tedy lat trzydzieści, jak *Dziennik Polski*, ufundowany przez grono patrotów znakomitych, wyszedł po raz pierwszy z pod prasy jednej z drukarń lwowskich.

Lat trzydzieści!... Znaczy to, że jedno pokolenie synów przybyło Ojczyźnie w tym okresie czasu, że powinne były już zapełnić się szeregi nasze, które, w styczniowem powstaniu braci naszej za kordonem, przerzedziła kulą i stryczkiem dzicz północna...

Czy na miejsce bohaterów, którzy ochoczo krew i mienie złożyli na ołtarzu Polski, stanęły godne swych rodziców syny — okaże przyszłość. W porozbiorowej dobie narodu naszego każde pokolenie, oprócz chrztu św., otrzymało chrzest krwi w walce nierównej o wolność... Pokolenia współczesne, które rosną i mężnieją po męczeńskich wysiłkach narodu w r. 1863—64, noszą dopiero znak krzyża św. na swych czołach. Chrzest krwi — jeśli go Bóg dobry w Swej woli nie oszczędzi Polsce — nie minie nas w niedalekiej przyszłości. Oby był ostatnim — a nowe życie poczynającym!

Lat trzydzieści... Jeśli zdołamy się cofnąć myślą po za granicę tej trzydziestoletniej przeszłości narodu naszego, jakżeż odmienny widzimy obraz społeczeństwa, zarówno tu w Galicji, jak pod zaborem rosyjskim i pruskim!

Tu u nas r. 1861 był rokiem niemowlęcym t. zw. konstytucyjnej ery. Piastunką tego dziecka, chromającego niestety od chwili urodzenia, była czesko-niemiecka biurokracja. Kraj nasz, jak długi i szeroki, wydany był ciągle jeszcze na żer „Johannów“ i „Wenzlów“, zajadłych a bezmyślnych wrogów wszystkiego, co polskie, którzy w duchu Metternichów, Bachów i Schmerlingów uważali Galicję zupełnie tak samo, jak dajmy na to niesumienny a głupi dzierżawca traktuje oddaną w czasowe jego posiadanie ziemię. Wysysa ją, niszczy, na długie lata wyjałowia, nie dając w zastęp za dobyty z jej łona pożytek, ani pracy swojej, ani grosza wkładu, ani nawet — słowa uznania, lub życzliwości. Rozpanoszone te w biednej Galicji żywioły, obce i wrogie — jak to reguła bywa u złej służby — pomimo „konstytucji“ wiedeńskiej, ciemiężyły ludność najniemożebniejszemi szykanami administracyjnemi i fiskalnemi; — zda się — formalnie w przeczuciu swego schyłku, znęcały się nad krajem w sposób, urągający wszelkim stosunkom ludzkim pomiędzy zaborcą, a zawojowanym.

W pięć lat później przyszła chwila ekspijacji dla Austrji niemieckiej. Klęska pod Sadową dała szczęśliwszym od nas Węgrom zupełną autonomję, byt państwowy i wszelkie jego przywileje — nam dała przynajmniej folgę w więzach niemieckiej biurokracji. Rugi Niemców i bemaków, dokonane po mistrzowsku przez genjalnego męża stanu, śp. Agenora Gołuchowskiego, uwolniły nas raz na zawsze od tej plagi.

Następne dzieje Galicji, jej walki z centralizmem wiedeńskim, czerpiącym swą siłę głównie w podejrzeniu i nieufności sfer najwyższych; jej ofiary, składane hojnie na każde zawołanie na dowód, żeśmy już nie „rebellantami“, ale lojalnymi poddanymi JC. Mości... wszystko to dostarcza zbyt rozległego materjału, aby go można roztrząsnąć i schakrakteryzować w jednym dziennikarskim artykule. Zresztą wybieglibyśmy zbyt daleko po za obręb, zakreślony przeznaczeniem i znaczeniem tego pamiątkowego numeru *Dziennika*. Powróćmy więc raczej do r. 1861 i popatrzmy po za słupy graniczne naszej dzielnicy.

Otóż w Warszawie, w całem Królestwie, na Litwie, Wołyniu, Ukrainie — ucisk moskiewski dochodził wówczas do rozmiarów wprost dzikiej zwierzęcości.. Dowodem tego, że w 15 miesięcy i parę tygodni po dniu, w którym nasi poprzednicy zapełniali pierwsze łamy *Dziennika* dla czytelników polskich w Galicji — w lasach augustowskich padły pierwsze strzały powstańcze, które dały hasło do długiej, strasznej walki katowanego narodu ze zbirami, mającymi na swą obronę bataljony żołdactwa, ślepego i roswścieklonego... I znów martyrologja polska zapełniła się dziesiątkami tysięcy nazwisk męczenników.

Przejdźmy w końcu na chwilę do ówczesnych stosunków Wielkopolski. Tam onego roku król pruski i rząd jego zajęci byli głównie konszachtami z Napoleonem III., przygotowywali się bez rozgłosu, a z wytrwałością żelazną, do wyrzucenia Austrji z rzeszy niemieckiej, do szeregu kampanij, które — jak wiadomo — zakończyły się zwycięstwem kolosalnem Hohenzollernów i położyły kamień węgielny pod zjednoczone cesarstwo niemieckie.

Podonczas też Bismark v. Schönhausen piastował tylko skromną stosunkowo rolę dyplomatyczno-polityczną w służbie króla pruskiego i nie zajmował się sprawą germanizacji ziem polskich, — acz i bez niego rząd berliński w swych robotach wewnętrznych tę germanizację przeprowadzać usiłował wszystkiemi środkami, stojącemi mu do dyspozycji. Zawsze jednak nie była to tak po szatańsku wyrafinowana taktyka eksterminacji, z jaką w dwadzieścia kilka lat później ten sam Bismark, już syt sławy i dostojeństw książę wiceimperator, z zaciekłością namiętną stosował do rodaków naszych nad Wisłą i Wartą, w tej prastarej kolebce Piastów.

W takich — jak je pobieżnie skreślić usiłowaliśmy — warunkach dziejowych dla Ojczyzny naszej, wydano 1. paźdz. 1861 r. pierwszy numer *Dziennika Polskiego*.

Gdyby nam wolno było nie baczyć na zbytnie rozmiary niniejszego artykułu, z dumą i zadowoleniem głębokiem przytoczylibyśmy „Kilka słów na wstęp“, które w tym numerze *Dziennika*, niby program swej przyszłej działalności narodowej i politycznej, wydrukowała na czele pisma redakcja ówczesna. Nie mogąc tego uczynić, stwierdzamy jeno, żeśmy, dzisiejsi pracownicy na tej niwie ani na krok nie odbiegli od przekonań i haseł tych naszych jakby protoplastów! „Nie ma narodowości bez wolności i na odwrót wolności bez narodowości!“ — czytamy pomiędzy innemi w rzeczonej pierwszej odezwie *Dziennika*, która opierając się na gruncie wyłącznie narodowym, głosiła najczystsze, najszlachetniejsze zasady polskiej demokracji, wzniosłe i treści pełne hasła równości wszystkich warstw, postępu zdrowego, miłości gorącej dla ludu naszego.

Czy ten *Dziennik* w ciągu długoletnich i różnorodnych losów, jakie przechodził, zawsze stał wiernie przy tym sztandarze — nie naszą rzeczą sądzić w tej chwili. Tyle jeno możemy z podniesionem odważnie czołem powiedzieć i o poprzednikach naszych i o sobie, że miłość Ojczyzny, i tylko miłość Ojczyzny, przyświecała zawsze każdej ich i naszej pracy!

Dziennik Polski nigdy ani sekundę nie przestał być nawskróś polskim — i — da Bóg — pozostanie takim *usque ad finem!*

Stan. Woynarowski.

Rewolucja biurokratyzmu.

Śp. Mikołaj Zyblikiewicz w swych „Myślach politycznych“, pisząc o rządach Belcredi'ego, zaznaczył, iż rozpoczęły się one wstrzymaniem rewolucji biurokratyzmu — i zaiste trudno lepiej i dosadniej scharakteryzować dobę konstytucji lutowej: w słowach tych bowiem mieści cała treść postępowania rządu wiedeńskiego pod Schmerlingiem.

Przypatrzmy się bliżej tej epoce:

Upadek Bacha, wezwanie Gołuchowskiego do Wiednia i powierzenie mu teki ministra spraw wewnętrznych — wszystko to obudziło przesadne nadzieje, że w Austrji zrozumiano nareszcie konieczność zgodniejszej z potrzebami mieszkańców polityki, sądzono, iż Wiedeń po doświadczeniach lat ostatnich przyszedł do stanowczego już przekonania, iż jedynym systemem rządzenia jest ten, który zapewnia sprawiedliwy podział atrybucji władz autonomicznych pojedynczych krajów koronnych i atrybucyj bezwzględnie koniecznych celem energicznego kierowania sprawami państwa. Fakty późniejsze zdawały się to potwierdzać: dnia 31. maja 1860 zebrała się wzmocniona rada państwa, obesłana także przez Węgrów i Włochów, a znakomita jej większość była po stronie autonomistów, domagających się uznania polityczno-historycznych indywidualności krajów koronnych i nadania im odpowiedniej potrzebom autonomji. Żądania te znalazły uznanie korony, czego dowodem był t. z. patent październikowy, który zawiera w sobie zasady monarchji konstytucyjnej, tworzy obszerną podstawę do dalszych koncesyj autonomicznych i zawiera zarys dualizmu. Równocześnie z patentem ogłoszona została nominacja Gołuchowskiego ministrem stanu z agendami min. spraw wewnętrznych, wyznań i oświaty.. W miarę jak rósł wpływ Gołuchowskiego, rosła jednak zaciekłość biurokratycznego centralizmu — mnożyły się przeciw wyobrazicielowi nowej ery spiski i intrygi. Rodzaj cywilnych janczarów, bez ojczyzny, bez narodowych często i bez rodowych związków, który waśnieniem utrzymywał wzajemną ludów nienawiść, bronił cesarstwa — słowem biurokracja stanowiła w Austrji zawsze *instrumentum regni* i z zaciekłością walczyła o swój byt. Doczekała się wreszcie dnia 13. grudnia 1860 r., ustąpienia Gołuchowskiego i wypłynięcia Schmerlinga, powitanego przez liberałów jako mesjasza, jako apostoła wolności. Fakt ten jednak nie ostudził odrazu rozbudzonych różowych nadziei — a nawet Galicja dosyć optymistycznie usposobiona, znalazła poważny zastęp mężów, którzy na zjeździe w Krakowie uchwalili wysłanie deputacji do Wiednia, celem złożenia hołdu cesarzowi — a p. Schmerligowi — pokłonu.

Ta polityka złudzeń tem wydaje się dziwniejszą, że w naszem społeczeństwie nie brakło głosów ostrzegających. I tak nieznany nam bliżej korespondent *Roczników polskich*, wychodzących w Paryżu nakładem Bibl. polskiej, na pierwszą wieść o zaszłej zmianie pod datą 15. grudnia 1860 r. tak pisał: „Zwalony już system — zanim szedł w wykonanie.. O ile z przeszłości sądzić można, pan Schmerling przynosi ze sobą zasadę tego wiedeńsko frankfurckiego liberalizmu z r. 1848, który się tak chciwym okazał na wszelką, zwłaszcza obcą ziemię i wolności dla siebie nie rozumiał bez niewoli dla drugich. W miejsce sejmów krajowych i instytucyj, któreby dozwoliły samodzielnego i samorządnego ustroju Schmerling przynosi ze sobą parlament wiedeński, w których jedynie język i interes niemiecki ważyć będzie. A niebezpieczeństwo tem większe, że nie objaśniona, skrzętnie owszem od dłuższego czasu bałamucona opinja Zachodu, przyklaskiwać będzie niemieckiej zaborczości, skoro ją tylko ubarwi konstytucyjna frazeologja...“ Znakomicie skreślony ten wizerunek był rzeczywistym. Do tępienia ludów duch germański nie jednego szanownego używał pozoru, a od 48 roku posługiwał się liberalizmem — że tak było istotnie, dowodem konstytucja lutowa, którą mimo formalnego związku z patentem październikowym, mimo liberalnych zasad zawisła ciężką chmurą nad ludami.

Widocznem już było dla wszystkich, czem będą rządy Schmerlinga. Konstytucja lutowa odstąpiła zupełnie od zasad patentu październikowego, nie uwzględniała stosunków historycznych i interesów pojedynczych krajów i narodowości, uszczupliła zakres Sejmu — słowem, duch centralizmu ożywiał ją najzupełniej, a powołanie do gabinetu Plenera, Lassera, Protobevera i Wickenburga, było jasną zapowiedzią niemiecko centralistycznej hegemonji, dla zapewnienia której ułożono słynne wyborcze ordynacje sejmowe...

Była to doba rewolucji biurokracji — rewolucji pokojowej, lecz strasznej. Wiedząc dobrze, że panowanie jej istnieć może tylko w hegemonji niemieckiej skojarzyła się biurokracja z Niemcami, ujarzmiła sądownictwo i wojskowość, a umocniwszy się ustawą drukową i nowelą karną, doszła do niebywałej potęgi. Z arogancją i bezprzykładną butą, ująwszy raz ster w swoje dłonie, mszcząc się za chwilowe upokorzenie, chcąc uniemożliwić podobną kolej losu, dawała uczuć, że nie prawa, nie zasady konstytucyjne, ale ona wszechwładnie rządzi w monarchji. Schmerling i jego janczarowie okazali się mistrzami w nicowaniu patentu październikowego na rzecz centralizmu, a oparłszy sie na ciemnych masach, różniąc pomiędzy sobą ludy, podsycając waśnie narodowościowe i wyznaniowe, byli gorliwymi wyznawcami zasady: *divide et impera*. Krótka chwila łudzenia się minęła; toż rada państwa, zwołana w roku 1861, inny miała wygląd, jak jej poprzedniczka. Brakło w niej reprezentantów Węgier, Siedmiogrodu, Kroacji, Wenecji, południowego Tyrolu i części Dalmacji, a Polacy i Czesi jawili się tylko z warowaniem wszelkich praw Sejmu. Było to — jak później adres Deaka — formalne wotum nieufności dla Schmerlinga, ale on, oparty na falandze swych zwolenników, mogąc majoryzować autonomistów, nie wiele sobie z tego robił. „*Wir können warten*“ — była pyszałkowata odpowiedź centralizmu i biurokracji, a popierało ją drugie hasło, rzucone przez Lassera: „*Das Ansehen der Regierung soll unter allen Bedingungen gewahrt werden*“. Hasło to służyło za motyw ucisku i wszelakiego bezprawia, pozwalało biurokracji deptać prawa i ustawy w sposób brutalny, niegodny społeczeństwa cywilizowanego.

Prasie założono kagańce i zmuszono do milczenia.

Rewolucja biurokracji wszędzie odczuć się dała — najsilniej jednak nam, Polakom, w Galicji. Czesi mniej ją odczuli; trzeba bowiem pamiętać, że tam biurokracja złączona była z ogółem pochodzeniem familijnem i obywatelskiemi stosunkami, podczas gdy nas dzieliła od niej przepaść pojęć zasad politycznych i tradycji narodowej. Galicja też była polem eksperymentów dla tych cywilnych janczarów, a jak wyglądała pod ich panowaniem opowiada nam śp. Zyblikiewicz w swej cytowanej już pracy:

„Nigdy Galicja nie doznała tak srogiego ucisku, jak pod panowaniem konstytucji lutowej. Ubezwładnić kraj, a zatem wycieńczyć jego siły moralne i materjalne, aby go niezdolnym uczynić do jakiegobądź oporu, było wprawdzie jedynem zadaniem w Austrji od czasu zaboru kraju. W tym celu komisarz okupacyjny, hr. Pergen, zakreślił z góry plan destrukcji i ułożył inwentarz plag, jakie na kraj zsyłać miano. Materjalna ruina magnatów, kościoła i patrycjatu miejskiego, stała tu na pierwszym planie; rozbrat społeczny na stosunku pańszczyźnianym oparty, miał na długie czasy wystarczać, zaś kwestję ruską wskazał hr. Pergen jako środek ostateczny. Wszelako nie używano nigdy naraz tych wszystkich środków. Stopniowo i stosownie do potrzeby, zadawano krajowi trucizny; dopiero z nastaniem konstytucji lutowej rząd szmerlingowski wprowadził naraz wszelkie plagi na kraj, jakie tylko posiadał w swoim inwentarzu.“

Powierzchowne choćby zbadanie ówczesnych stosunków przekona każdego, że nie ma najmniejszej przesady w tych słowach b. marszałka. Pragnąc osłabić materjalnie szlachtę, która stanowiła rdzeń narodu, uciekano się do najniegodziwszych środków fiskalnych; pod pozorem liberalizmu, niby w myśl zasady wolności zarobkowania, rzucił się rząd na propinację. W miastach, które żywy brały udział w ruchu narodowym, poczęto faworyzować żydów i przerabiać ich na Niemców, zakładając dla nich *deutsch-israelitische* szkoły i uwalniając ich faktycznie od wojska. Pomiędzy lud i szlachtę rzucono hasło *lisy i pasowyska*, samorząd, o który walczyli Polacy, przedstawiono ludowi, jako powrót do dawnych stosunków, siano niechęć społeczną, rozdmuchiwano w ludzie zachcianki komunistyczne, a przedewszystkiem użyto rusinów świętojurców do tych machinacyj, jak niemniej do rozbudzenia nienawiści narodowościowej.

„Najsroższy jednak cios, pisze ś. p. Zyblikiewicz, zadano nietylko Galicji, ale całej Polsce pielęgnowaniem rutenizmu. Do rozbratu społecznego przybył rozbrat polityczny i narodowy, a w reprezentacji kraju polskiego stawiano wnioski o podział kraju tego.

„Rząd przyzwyczajony żyć z dziś na jutro i nie myśleć o przyszłości, ani się domyślał, że piastował sobie nową Wenecję, a skutki zanadto prędko, bo dziś już wychodzą na jaw. Obecnie bowiem istnieje już dla rządu rosyjskiego kwestja galicyjska, i o wiele groźniejsza, aniżeli nią była kwestja wenecka, tę bowiem Sardynja w Wenecji nieustannie podtrzymywać musiała, gdy tymczasem Rosja zabiera wychowańców konstytucji lutowej z Galicji do siebie i tam ich drogo opłaca, aby własną jej ludność dla kwestji Wszech Rosji przygotowywała“.

„Święty Jur“ mieniący się samozwańczo reprezentantem narodu ruskiego, zaciągnął się w szeregi janczarów Schmerlinga, za judaszowe srebrniki. Któż nie zna owych wstrętnych scen, jakie inscenowali ci borytele w Sejmie, kto nie pamięta usług, jakie świadczył Litwinowicz Schmerlingowi w radzie państwa na czele zastępu przedstwicieli samozwańczych Rusi, wzorowo wstających i siadających na komendę tego atamana w rewerendzie, który później za te i inne usługi mianowany został metropolitą? Tradycja stadjonowskiej roboty nie zginęła: wszak od dawna już św. Jur wysługiwał się reakcji centralizmu. Żądały komitety polskie organizacji narodowej dla Galicji, zaraz Rusini żądali podziału Galicji, domagano się z polskiej strony wprowadzenia języka polskiego w szkole i urzędzie — odpowiedziała rada św. jurska petycją o zatrzymanie w szkołach i administracji języka niemieckiego „dopóki narzecze ruskie się nie wykształci“!

Tak samo jak dawniej, tak i teraz na każdym kroku walka o autonomję paraliżowana była przez Rusinów — św. jurców, a ciągle pod hasłem wierności dla tronu i monarchji.

Jak pojmowała ta frakcja zasady konstytucji dowodem ów znany adres do cesarza, w którym „reprezentanci“ narodu ruskiego, czerniąc Polaków, proszą aby ich wynagrodzono za ich wierność — lasami i pastwiskami należącemi do szlachty!

Wszystko to zresztą czyniła partja św. jurska nietylko dla p. Schmerlinga, ale i dla utrzymania swego wpływu. Frakcja ta rozumiała doskonale, że jest samozwańczą, że nie ma narodowej podstawy i prędzej czy później musi zejść wyśmiana ze sceny, to też chwytała się awanturniczych i drażniących haseł, ażeby tylko wpływ swój zachować. Wybornie skreślił tę ciemną politykę Henryk Schmitt w swej pracy „Kilka słów bezstronnych w sprawie ruskiej“, pisząc tak o frakcji św. jurskiej:

„Chcą zaś odrębności narodowej nie ze względu na dobro rzeczywiste ogółu ludności włościańsko-ruskiej, ale dla tego jedynie, że uzyskawszy takową, staną się jako nowi niby waregoruscy bojarowie wyłącznymi panami tego „*narodu*“, który za ciemny i nieudolny, by sam sobą władał. Że zaś w konsystorzach skupia się cała ich siła, wypadłoby zatem oddać cały kierunek spraw publicznych i rządy kraju po San tym konsystorzom, czyli utworzyć coś na kształt teokracji, do której widocznie dążą. Mimo wszelkich przyborów i barw narodowych, z jakiemi się popisują, tworzą oni w rzeczy fakcję klerykalną z dążeniami czysto hierarchicznemi, choć pozornie udają narodowe.“

Że całej tej sprawie nie obcy był rząd wiedeński, tego dowodzić nie potrzeba — zresztą już od czasów Bacha noszono się z zamiarem kompletnego podziału Galicji na wschodnie i zachodnie namiestnictwo z siedzibą we Lwowie i Krakowie, a tylko interwencja Gołuchowskiego i upadek Bacha, [illegible]iły wykonaniu tego planu w całośc[illegible] nietylko były nasze prawa zagrożone — tu rząd sam gotował sobie wszelkie trudności, ale w owem zaślepieniu nie przypuszczano, ażeby Rusini mogli mieć jakikolwiek związek z panslawistyczną polityką. Znany jest raport pewnego wysokiego urzędnika, który broniąc Rusinów przed zarzutami panslawizmu w roku 1861, przypisywał to „polskiej intrydze“ i zapewniał, że św. jurcy są najlepszymi patrjotami i nie ma dla nich żadnego powabu Rosja: „*ein Staat, wo die Knute über alles herscht... zumal in einem Augenblicke, wo das Russische Reich in sich selbst zerfällt*“.

Tak więc nad wszystkiem zapanowała nienawiść biurokracji do Polaków, chęć zgnębienia do reszty „buntowniczej nacji“. Tu już nietylko o walkę w obronie autonomji — ale o walkę o wszystkie nasze narodowe prawa, o byt narodowościowy chodziło.

To też przejrzawszy Schmerlinga, doświadczywszy jego złej woli w czasie wyborów do Sejmu i w Sejmie poznał kraj cały, że zmiana ta nie jest zmianą osób, ale zmianą systemu, radykalnem zgnieceniem samorządu, powrotem do zcentralizowanej niemiecko-biurokratycznej monarchji. Ten niebezpieczny stan rzeczy wymagał zorganizowania oporu, prowadzenia walki z planem — wówczas to grono poważnych obywateli, z dr. Franciszkiem Smolką, dr. Ziemiałkowskim, R. Heffernem i w. i. na czele, przystąpiło do założenia *Dziennika Polskiego*. Programem tego pisma była obrona narodowości i wolności, walka przeciw pogwałceniu autonomji, praw obywatelskich i przeciw germanizacji.

Że *Dziennik Polski* wiernie spełniał swój obowiązek, dowodzi fakt, iż nie wychodził z pod konfiskat grzywien i z procesów karnych. W niespełna rok po ukazaniu się pierwszego numeru siedzieli już dwaj redaktorowie *Dziennika*, pp. D'Abancourt i Henryk Rewakowicz, w więzieniu z powodu artykułu, napisanego przez tego ostatniego, zawierającego aluzje, w których dopatrzono znamion zdrady stanu!

Pięć miesięcy siedzieli obaj, za nim na podstawie nowej ustawy prasowej, wypuszczono ich na wolność za kaucją. Proces trwał lat trzy.

Dziennik Polski ubito: tak się skończyły pierwsze jego walki o autonomję.

Lwów 1. października 1891.

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

Z moich wspomnień.

Było to w maju r. 1869.

W redakcji *Gazety Narodowej*, którą ongi, pod swoim samodzierżcą, Janem Dobrzańskim, była wszechpotężną w Galicji, siedziało kilku współpracowników, między nimi: Jan Lam, Henryk Rewakowicz i niżej podpisany. My trzej, stanowiliśmy, że się tak wyrażę, opozycję w redakcji, żaden z nas bowiem nie czuł sympatji dla swego szefa, głównie dla tego, że Jan Dobrzański nie był szczery, swoim współpracownikom nie okazywał najmniejszej życzliwości, prócz tego politykę gazety wodził często po manowcach, co nam mającym pewne zasady i ideały nie mogło się podobać.

Pamiętam dobrze, że właśnie w maju onego roku, zapytałem raz w tajemnicy Lama i Rewakowicza, czy opuściliby wraz ze mną *Gazetę Narodową*, gdyby nam się nastręczyła sposobność założenia innego dziennika. Na to otrzymałem stanowcze zapewnienie, że uczyniliby to bez wahania.

Niedługo potem porozumiałem się z pewnym magnatem, który okazywal chęć przeznaczenia znaczniejszej kwoty na niezawisłe pismo polityczne. wszelako konferencja moja nie została uwieńczona skutkiem pomyślnym i nowy dziennik nie powstał wtedy we Lwowie.

W lecie tegoż roku zniechęcony ostatecznie nieszczerością Jana Dobrzańskiego, opuściłem *Gazetę Narodową* na zawsze. Lam i Rewakowicz pozostali jeszcze w składzie jej redakcji.

Ponieważ nie chciałem siedzieć bezczynnie, zwłaszcza, że w owych czasach literat lwowski mógł łatwo umrzeć z głodu, zacząłem się więc krzątać około założenia „Bibljoteki powieści i romansów“, która później długie lata cieszyła się powodzeniem

Tymczasem w świecie politycznym dokonywały się wielkie zmiany. Stronnictwo rezolucjonistów, które marzyło o zupełnej autonomji dla Galicji, wystąpiło do walki z Ziemiałkowskim i Gołuchowskim przedstawicieiami polityki ugodowej — że zaś Jan Dobrzański szedł zawsze z prądem hałaśliwym, co jego siłę stanowiło, przeto nagle z przyjaciela Ziemiałkowskiego stał się jego wrogiem i nazwawszy ugodowców „rządowymi mamelukami“ przez krzykliwą demonstrację na dziedzińcu ratuszowym we Lwowie, tyle osiągnął, że tak Ziemiałkowski jak Gołuchowski stracili mandaty poselskie.

Odtąd założenie dziennika, mogącego paraliżować wpływ *Gazety Narodowej* było koniecznem.

Siedziałem właśnie przy oknie mego pokoju, zajęty tłómaczeniem pamiętników księżnej Carracciolo, które miały się ukazać w *Bibljotece*, gdy na podwórzu zjawia się p. Henryk Lam stryjeczny brat Jana, a dzisiejszy dyrektor kasy robotników. Twarz miał uśmiechniętą

Ledwie wszedł, w te słowa przemówił:

— Z dobrą wiadomością przychodzę. Powstaje nowy dziennik.

Z radości aż w dłonie klasnąłem.

— Kto go zakłada? — spytałem.

— Głównymi akcjonarjuszami są: Agenor hr. Gołuchowski, jego szwagier, hr. Łoś, Alfred hr. Potocki, poseł Bocheński, br. Romaszkanowie i wielu innych, a zaś duszą wszystkiego będzie Florjan Ziemiałkowski.

Ucieszyło mnie to niezmiernie, Ziemiałkowski bowiem był wtedy moim ideałem politycznym.

— Kto redakcję obejmnje? — dalej pytałem.

— Głównym kierownikiem będzie mój brat, Jan. Ponieważ nie mógł przyjść sam, bo ma z akcjonarjuszami ważną konferencję, przeto wysłał mnie do pana z prośbą, byś wstąpił do redakcji.

— Bardzo chętnie! A z Rewakowiczem co się stało?

— Ten także z nami się łączy.

— Wybornie! A jak się będzie nazywało nowe pismo?

— *Dziennik Polski.*

Ponieważ we Lwowie istniał wówczas bardzo mizerny *Dziennik Lwowski*, przeto uczyniłem uwagę, że może byłoby lepiej, nowy organ nazwać inaczej. Na to odrzekł p. Henryk:

— Lat temu siedm, acz niedługo, bo go rząd zdławił, istniał już we Lwowie *Dziennik Polski*, którego duszą był właśnie Florjan Ziemiałkowski, a jednym ze współpracowników był mój brat Jan. Teraźniejszy *Dziennik Polski* będzie zatem tylko kontynuacją dawniejszego.

Na argument tak wymowny, trudno było nie przystać, więc też nie oponowałem więcej przeciw tytułowi i tego samego dnia zaliczałem się już do składu redakcji nowego, a właściwie odnowionego dziennika.

Niedługo potem, przy ulicy ongi Szerokiej, a dziś Kopernika, siedzieli współpracownicy, starsi i młodsi, między którymi znajdowali się: Jan i Henryk Lamowie, Henryk Rewakowicz, Bronisław Łoziński, dzisiejszy radca dworu i niżej podpisany.

Dziennik Polski rozpoczął od 120 abonentów miejscowych i 270 zamiejscowych.

Narodówka wszczęła przeciw niemu namiętną krucjatę.

Blisko półtora roku pracowałem w redakcji nowego organu, ale kiedym się przekonał, że Jan Lam, mimo olbrzymiego talentu, nie był dobrym kierownikiem dziennika, że energja i pracowitość, które z początku okazywał, całkiem w nim osłabły, krótko mówiąc, gdym spostrzegł, że *Dziennik Polski*, mimo doskonałych sił redakcyjnych, mógł upaść, aby nie być na jego pogrzebie, wycofałem się z redakcji. Wróciłem jednak w chwili niezmiernie krytycznej, kiedy jego egzystencja wisiała już na włosku, lecz wtedy, a było to w maju r. 1872, wróciłem nie w charakterze współpracownika *Dziennika Polskiego*, lecz jako jego właściciel.

Zborówek pod Gdowem, 27. września 1891.

Józef Rogosz.

Zwycięstwo zasady narodowościowej.

Bywały w dziejach ludzkości idee, poruszające nią siłę elementarną i wstrząsające dotychczasowemi jej warunkami bytu. Spowodowany owemi ideami ruch umysłów pobudził narody do czynów, które doszczętnie zmieniły dotychczasowe warunki ich bytu i rzuciły je na nowe tory dalszego postępu i rozwoju tak politycznego, jakoteż społecznego. Myśl, która zrodziła wędrówki ludów, w gruzy rozsypała potężne i światowładcze państwa starożytne, ludom młodym nic oprzeć się nie mogło. Starożytna Roma legła, a jej miejsce zajęły państwa młode, nowe. Idea, która pobudziła narody europejskie do wojen krzyżowych, celem wydarcia z rąk niewiernych kolebki chrystjanizmu, była niezawodnie również wielka i potężna, i ona spowodowała przez wieki trwającą wędrówkę ludów, a jeżeli mimo to celu nie osiągnęła, jeżeli Ziemia święta pozostała nadal w rękach muzułmańskich — to przecież skutki owej idei, która przez dwa wieki panowała nad umysłami, były wielkie i potężne. Wielka rewolucja, który u schyłku ubiegłego stulecia, jak huragan, przeszła nad Francją i której grzmoty i pioruny głośnem echem drżały w całej Europie, nie odniosła bezpośredniego zamierzonego skutku, mimo to trudno byłoby utrzymywać, że wielkie idee, które ją zrodziły, poszły na marne, owszem, zasiew bujnym zeszedł plonem.

I historja XIX. stulecia zapisała na swych kartach panowanie takiej wielkiej, wzruszającej polityką idei; jest nią zasada narodowościowa, która urosła do obalającej i tworzącej państwa potęgi. Ją i głównie ją uznano za jedynie racjonalną i słuszną podstawą dla państwa. Nie jest i nie była ta zasada nową i państwa dawniejsze powstawały i tworzyły się przedewszystkiem na zasadzie narodowościowej, zupełnego uznania ona jednak nie miała, dopiero w drugiej połowie ubiegłego stulecia święciła ona pierwsze wielkie tryumfy. Uznała ją dyplomacja europejska w kierunku podwójnym: każdy naród ma prawo do bytu samoistnego i samodzielnego i może sam decydować o swoich losach politycznych, a więc ma przedewszystkiem prawo do utworzenia państwa; a nadto uznano, że narody — rozerwane dotychczas sztuką dyplomatyczną, czy względami dynastycznemi, na rozliczne drobne państewka, któremi rządziły królewięta, z zewnątrz narzucone — mają prawo do jedności. Że tej zasady nie uznała cała dyplomacja europejska, że z wielu stron stawiano przeszkody jej urzeczywistnieniu, to jest rzecz zupełnie naturalna. Nie wszyscy są wstanie zrozumieć ducha czasu i podążyć za nim; nadto naruszyła ona wiele intresów egoistycznych i partykularnych, burzyła za wiele istniejącego — aby się nie mieli znaleźć obrońcy dotychczasowego porządku rzeczy. Idea okazała się jednak silniejszą i zmiotły zapory, zwłaszcza, że najpotężniejszy i najpływowszy owej doby mocarz Europy w należytem zrozumieniu ducha czasu i w dostatecznem ocenieniu doniosłości nowych, a potępionych gdzieindziej usiłowań, podał im pomocną dłoń i rzucił pierwszy w szeregi przelęknionej dyplomacji europejskiej zasadę narodowościową. Mamy na myśli Napoleona III.

Być może i to jest nawet bardzo prawdopobnem, że uzurpator francuski i bohater zamachu stanu nie popierał wielkiej myśli przyszłościowej dla niej samej, dla jej moralnej wartości, dla jej wewnętrznej doniosłości, że przy jej pomocy chciał tylko własną podnieść potęgę i imię swoje nowym otoczyć blaskiem, mimo jednak owej na poły egoistycznej pobudki, nie było w owej chwili, w której Napolen stał u szczytu potęgi w Europie nikogo obok niego, któryby był wstanie wyrzec owe czarodziejskie słowo i usiłowaniom narodowościowym użyczyć owej silnej podstawy politycznej, bez której na długo jeszcze byłyby pozostały w stanie przygotowawczym, czekając urzeczywistnienia. Myśl, za którą się ujął Napoleon III. i którą niezawodnie dla swych samolubnych celów chciał uczynić służebną, była śmiała i nowa, trzeba więc było dyplomację europejską powoli do niej przyzwyczaić. W swojej zwykłej przezorności i wstrzemięźliwości, nie wystąpił więc Napoleon odrazu z hasłem nowem w zasadniczych i wielkich kwestjach europejskich i pragnął, aby delikatne uszy dyplomatów europejskich, powoli i nieznacznie oswoiły się z niemiłem dotychczas brzmieniem, to też zasada narodowościowa występuje po raz pierwszy — niejako na próbę w kwestji stosunkowo podrzędnej, w sprawie księstw naddunajskich.

Nie piszemy historji, dlatego przebieg i załatwienie tej kwestji pomijamy, zaznaczamy jeno, że próba wypadła pomyślnie, że zasada narodowościowa pierwsze tam odniosła zwycięstwo. Czekały ją świetniejsze i donioślejsze. Zasada narodowościowa zrobiła przedewszystkiem we Włoszech olbrzymie postępy dzięki poparciu użyczo-

nemu jej przez Napoleona. Wprawić kamyczek w ruch zdawało się zrazu rzeczą nietrudną, gdy się jednak zaczął staczać z wyżyny, porywał za sobą na kształt lawiny wszystko, co mu drogę zagradzało. Sam Napoleon nie był wstanie gwałtownego powstrzymać ruchu. Wielkie przeobrażenia nim spowodowane przybrały rozmiary, które wyrastały daleko po za cesarskie nadzieje i życzenia i idee były potężniejsze od woli ludzkiej. Tylko ten mógł mieć dużo sił, by nad niemi panować i niemi kierować, kto bez samolubnych celów i egoistycznych interesów zaciągnął się w ich służbę, kto w duszy przejęty był ich doniosłością i wielkością, kto poświęciwszy swoje ja na ołtarzu ogółu, gotów był całą swoją pracę ofiarować dla samej idei, dla narodu. Dla cesarza Francuzów odrodzenie się narodów i podniesienie zasady narodowościowej do panującej maksymy politycznej. według której należałoby mierzyć uprawnienie lub nieuprawnienie państw do bytu i istnienia — były przecież tylko środkiem do zupełnie innych celów egoistycznych. Chociaż z zasady robić użytek, gdzie mu się to wydawało korzystnem, a wydawało mu się to z korzyścią od czasu do czasu w rozmaitych miejscach, nie myśląc jednak o tem, by ten środek był sam dla siebie celem, któremu i on sam musi być posłusznym, któremu i on musi uledz. Mężem, który zasadę narodowościową w tym zrozumiał i pojął duchu, który z niej czerpał całą swoją siłę i wszystkie jej cierpkie i przykre przeboleć umiał skutki, był Camilo Benzo hrabia di Cavour, twórca nowej Italji. Ze wszystkiemi swojemi cnotami i zaletami, ze wszystkiemi słabostkami i wadami, prawdziwy syn swojego narodu i swojego czasu, należał do tych wyjątkowych ludzi, których zarówno gorący zapał serca jak trzeźwy sąd rozumu prze do spełnienia jednego i jedynego wielkiego zadania, które jest dla nich rzeczą sumienia, celem życia i zarazem największem szczęściem. Od chwili, gdy sobie za zadanie postawił narodowe zjednoczenie Włoch — poświęcił temu celowi każdą chwilę i każdą myśl. Ten wielki cel mu przyświecał i temu celowi poświęcał wszystko, wszystko mu podporządkowując, swoje czyny i swoją osobę. „Niechaj moja głowa, niechaj moje dobre imię — pisał — pójdą w niwecz, byle tylko Italja powstała.“ Wielki cel został osiągnięty: Włochy zostały zjednoczone. Dnia 18. lutego 1861 zebrał się pierwszy parlament, złożony z reprezentantów całych Włoch i obwołał jednomyślną uchwałą, powziętą dnia 14. marca, Wiktora Emanuela królem Włoch z Bożej łaski i z woli ludu..

Całego jednak zadania Cavouor nie spełnił. Młodemu królestwu groziły burze z zewnątrz i z wewnątrz. Z wielkich mocarstw europejskich za życia Caveura jedna tylko Wielka Brytanja uznała Włochy, z innych państw Europy tylko Szwajcarja i Grecja, a nadto Stany Zjednoczone Ameryki północnej i kilka państewek w rzędzie Marokko i Uragway. Przyszłość zakryta była ciemnemi chmurami. Gdzież więc leżała siła nowego państwa, któraby mu była rękojmią przyszłości i któraby mu zapełniła dalszy byt i rozwój? Leżała ona mimo wewnętrznego poniekąd rozdwojenia, pod którem szkodę państwo cierpiało i mimo zewnętrznej niechęci, z którą się spotykało w wielkiej myśli: narodowej jedności. Wiara w zasadę narodowościową stała się w Europie potęgą, a ci, którzy ją żywili, dopóki jeszcze urzeczywistnioną nie była, dopóki jeszcze była w sferze życzeń i marzeń, czerpali z niej dzisiaj po jej urzeczywistnieniu siłę, która ich czyniła niezwyciężonymi. Niezawodnie, że wiele zimnej i niesslachetnej rachuby może nawet niecnego sobkostwa współdziałało przy powstaniu zjednoczonych Włoch, ale one już były i istniały, ale jako takie, były niezawodnie urzeczywistnieniem idei, której i najzaciętszy przeciwnik nie mógł odmówić słuszności i racji. Postęp ten cofnąć tylko dla tego, że popełniono wiele błędów i grzechów, było rzeczą niemożliwą. To było dla każdego widocznem, kto wierzy w postęp i wie, że wielkie przewroty nie dadzą się dokonać bez bezprawia. Co więcej: jeżeli zasada narodowościowa tak świetne we Włoszech odniosła zwycięstwo, wówczas fakt ten był potężnym bodźcem dla innych ludów do szukania zbawienia w urzeczywistnieniu tej nowej zwycięskiej zasady. Stały się one narody naturalnemi sprzymierzeńcami Włoch życzliwie spoglądającemi na ich postęp i rozwój, bo i one podobnych dla siebie spodziewały się skutków po zwycięstwie nowych idei i nowych zasad.

Tak się też stało. Wystarczy wspomnieć sobie dzieje ostatnich lat trzydziestu i rzucić okiem na mapę Europy, by się przekonać, że wszystkie przewroty, tak olbrzymie i doniosłe w swych skutkach, dokonały się w imię zasad narodowościowych, że one i dzisiaj dobijają się jeszcze uznania. Uwieńczenie dzieła zjednoczenia Włoch przez zajęcie Wenecji, a następnie Rzymu, utworzenie cesarstwa niemieckiego pod wodzą Prus, a wreszcie wyswobodzenie się ludów bałkańskich z pod jarzma tureckiego, te wszystkie kataklizmy polityczne dokonały się w imię zasady narodowościowej. Pochodu jej zwycięskiego rozpoczętego przed laty przeszło trzydziestu, żadna siła sztuczna nie wstrzyma. Zasada narodowościowa jest dzisiaj powszechnie uznaną jako jedynie racjonalna i sprawiedliwa podstawa państwa — miejmy nadzieję, że zasada, w której obronie od lat trzydziestu występujemy, będzie zwycięską także dla tych narodów, które przez tysiącletnie dzieje dały dowód swojej siły moralnej i swojej żywotności, które przez wieki pokazały Europie, że umieją tworzyć państwa i jego zadania spełniać, a które tylko dzięki przemocy i gwałtom wykreślone zostały czasowo z rzędu samoistnych państw europejskich. Siła żywotna tych narodów dopomoże do dalszego — zwycięstwa zasady narodowościowej.

Dr. Stanisław Rittel.

Wspomnienie.

Trzydzieści lat ubiegło, gdy w chwili ofiary,
Mężowie uniesieni miłością głęboką,
W dłoń silną pochwycili wolności sztandary,
I krwią, łzami i trudem — podnieśli wysoko.

Trzydzieści lat ubiegło!... Z serdecznej drużyny,
Iluż śmierć przytuliła do zimnego łona!
Ilu wichry rozmiotły w dalekie krainy!
Została garść zaledwie — znojem przygarbiona.

Cześć jednym i cześć drugim! I dziś ostrym szponem,
Znękane serca nasze szarpie demon blady...
Cześć jednym i cześć drugim! Z czołem pochylonem,
Klęknijmy przed ich cnotą i idźmy w ich ślady.

M. Rodoć.



Jan Lam.

W rodzinie każdej, jako skarb drogi, utrzymuje się pamięć pewnych jej członków, którzy nietylko za życia, ale i po śmierci stanowili i stanowią jej chlubę. Pamięć ta rodzinie przyświeca i krzepi ją, radością i dumą szlachetną napawa — a z szególniejszą odżywia się mocą w chwilach dla niej uroczystych i świątecznych.

Rodzinne święto obchodzi dziś *Dziennik Polski*. I w jego rodziny dziejach świetlanych nie brak postaci, po których już pamięć tylko pozostała, pamięć, będąca jej skarbem i dumą i radością — a wśród których blaskiem prawdziwego genjuszu promienieje postać Jana Lama.

Duchu wielki! Niech pamięć ta w dniu tym uroczystym odświeży się w sercach i umysłach, doda otuchy, siły, mężności w tej walce, w której ty bojowałeś wytrwale do skonu!

Na to wywołuję Twe cienie...

. . . .

Nie życiorys dokładny z szczegółowemi datami kreślić zamierzam.

Zbyt to jeszcze świeża, niezapomniana strata, zbytecznie tkwią jeszcze w naszej pamięci życie i dzieła męża, który narodu całego, a w szczególności polskiego dziennikarstwa był chlubą. Chciałbym tylko kilku ogólnymi rysami przypomnieć tego, który przez długie lata stanowił filar i najdzielniejszą siłę pisma, w dniu dzisiejszym trzydziestoletni jubileusz swego założenia obchodzącego.

Kilka dat jego życia ku temu koniecznie potrzebne.

W ubogim domku urzędnika, Niemca, w Stanisławowie w dniu 16. styczniu 1838 r. urodził się Jan, jako syn pierworodny. Matką mu była Polka, Joanna z Załozieckich. Ta okoliczność rozstrzygnęła o jego życiu całem.

Z mlekiem, z piersi matki-Polki wyssanem, przeszły w Jana gorące uczucia miłości do przybranej ojczyzny, której potem najlepszym stał się synem, której sztandarom pozostał wierny do ostatniego tchnienia dla której dobra orężem i piórem walczył wytrwale, wypuszczajac to ostatnie ledwo z stygnącej już ręki. Wykształcenie znakomite niemal jedynie samemu sobie zawdzięczał — środki materjalne ojca nie pozwalały na posełanie Jana do szkół — uczył się sam w domu i w 1853 r. z powodu lat zbyt młodych, za specjalnem pozwoleniem ministerstwa, złożył egzamin maturalny w Stanisławowie. Wówczas już, obok ojczystego i niemieckiego języka, władał wybornie językiem francuskim, znał włoski i angielski.

Z fakultetu filozoficznego we Lwowie, który wybrał wbrew woli ojca, w r. 1859 dostał się do wojska austrjackiego i przebył całą kampanję włoską. Po powrocie do kraju rozpoczął ciężki zawód nauczyciela w domach prywatnych. W tym czasie pierwszy raz w Lamie ozwała się żyłka lteracka Rapsod jego historyczny pod tytułem: *Zawichost*, drukują koledzy na dochód „Stowarzyszenia bratniej pomocy“. Odtąd zachęcony powodzeniem piewszej młodzieńczej pracy, zaczyna Lam pisywać do ulotnych pisemek humorystycznych: *Kometa, Bąk, Krzykacz, Kometa II.* aż wreszcie sam zakłada podobne pismo: *Kuźnia.* Roku 1862 obejmuje redakcję *Dziennika Literackiego*, wydawanego przez Dobrzańskiego, ale powstanie styczniowe odrywa go od tego zajęcia. Lam wraz z oboma braćmi na pierwszy odgłos strzałów za kordonem, wstępuje w szeregi powstańcze. Jakby na pożegnanie zawodu literackiego, rzuca jeszcze *Komisarza wojennego*, znakomitą satyrę na ówczesne stosunki.

Genjalny zmysł obserwacyjny, gryząca ironja, której bicz nielitościwie smaga to, co na cięgi najbardziej zasługuje, połączone z prawdziwym dowcipem i z niezrównaną lekkością pióra — zdobyły znanemu już podówczas pisarzowi sławę, dziełu jego rzadką popularność.

Kampanja roku 1863 zkończyła się nową klęską. Lam powrócił, zapał i poświęcenie swe przepłacił pięcio-miesięcznem więzieniem i tułaczką po różnych miejscach, gdzie go internowano.

W roku 1868 widzimy go znowu we Lwowie, ożenionego już z Marją Jasińską, na posadzie współpracownika *Gazety Narodowej*. W tem piśmie ukazują się pierwsze jego *Kroniki lwowskie*, tam też w fejletonie wychodzą w świat dwie dalsze powieści Lama: *Panna Emilja* (Wielki świat Capowic) i *Koroniarz w Galicji* (czyli: Powagi powiatowe.)

W *Gazecie Narodowej* pracował Lam rok tylko. W r. 1869, zerwawszy z nią i z Dobrzańskim stosunki, wraz kilku innymi powołuje na nowo do życia *Dziennik Polski*. I odtąd powiedzieć można — *Dziennik* stał się jego ukochanem dziecięciem. Zmieniali się właściciele, redaktorzy i współpracownicy — Lam nie odstąpił go na chwilę — na trzy dni przed zgonem dyktował dlań jeszcze ostatnią swą *Kronikę lwowską*. W *Dzienniku* też w odcinku pojawiła się największa i najznakomitsza jego powieść *Głowy do pozłoty*, tu drukowały się różne jego humoreski, tu wreszcie przez lat długi szereg, soboty każdej, wychodziły z pod pióra genjalnego pisma w formie kronik tygodniowych, rozchytywane przez ogół, ostre satyry, które największą sławą otoczyły jego imię nietylko w kraju, ale i po za jego granicami.

Lecz nie ograniczała się na tem jego pisarska działalność. Lam pracował równocześnie i dla pism innych. W założonym przez Rogosza *Tygodniu* umieszczał pogadanki, humoreski i dwie większe powieści: *Idealiści* i *Dziwne karjery*. Od r. 1883 pozyskała go dla swego fejletonu *Gazeta Lwowska*. Pisywał tu Lam podobne *Kronikom lwowskim* tygodniowe pogadanki p. n. *Z kraju i ze świata*. Warszawska *Gazeta Polska* również w ostatnich czasach szczyciła się jego współpracownictwem. Drukowane w niej *Listy z podkarpackiej ziemi* cieszyły się za kordonem równem powodzeniem, jak u nas wszystko, co wyszło z pod twórczego jego pióra.

Rok 1883 powalił Lama na łoże choroby, z którego się już nie podniósł. Rozpoczęło się tworzenie anewryzmatu aorty. Lam wypuszczał pióro z ręki jedynie w chwilach zupełnej niemocy — pracował ze zdwojoną jeszcze siłą i energją — słabe ciało pokonywał duch silny, choć może ze szkodą dla tego pierwszego. W styczniu 1884 po raz pierwszy żałobna rozeszła się wieść: Lam kona. Na szczęście niebezpieczeństwo dało się jeszcze tym razem zażegnać, choć Lam już był na śmierć dysponowany. Wtedy to napisał ową prześliczną, pełną poezji i rzewności kronikę, która i dziś jeszcze czytającemu łzy z oczu wycisnąć jest zdolna, p. t. *Powrót z dalekiej drogi*.

... „Brzydka to była podróż — pisał — i której nikomu nie życzę. Co dzień byłem wszędzie i nigdzie na tej samej przestrzeni, mierząc te same kroki, znaczone bólem“ . . . . . .

. . . .

... „Czy wiecie wy, gdzie takie statki wożą? Czy wiecie, jak mało nad niemi widać nieba jak się jest ciągle w domu i w drodze zarazem. Aż kiedy:

... nieba end nad chorobą,
Gołąb — od przekleństw odleci
I władzę życia zabierze z sobą,
A wyschłe liście nadmie żałoba.

Ale bywa i inaczej. Bywa godzina nie podobna do weneckich zapust z „Marji“ Malczewskiego. godzina, w której się jest tylko w domu i przyjmuje się odwidziny; ale nic hałaśliwe to dzwonki, nie frygowate postacie... dzwonek uderza uroczyście; w oczach stają postacie, widziane kiedyś za lat młodych i niewinnych; sam nie wiesz, kiedy okrzyk rzymskiego rotmistrza wyrywa ci się z ust: *Domine non sum dignus* i oto strzechę twoją nawidził Pan, który odmawia gościny książętom i mocarzom, gdy go wzywać nie umieją.“ . . . .

. . . .

I popłynęła spokojniej łódź jego, ale niestety, nie długo już. Wkrótce zaczęły znowu kołatać nią burze, aż ją wreszcie rozbiły — a duch wielki odleciał od nas daleko, do krainy lepszej, gdzie nie ma już cierpień i bolów... Katastrofa nieunikniona, zdawna przewidziana nastąpiła dnia 4. sierpnia 1885 roku...

* * *

Takim był żywot Jana Lama.

Gdybyśmy dziś, kiedy już, po raz piąty z rzędu trawa zazieleniła mogiłę, kryjącą w sobie doczesne jego szczątki, chcieli z zimną rozwagą określić jego charakter, słowami przedstawić indywidualność tej w przeważnej części nawet dla najbliżej z nim żyjących niepojętej postaci, zaiste trudną by to było, a kto wie, czy możebną rzeczą. Lam stanowi i stanowić będzie prawdopodobnie zawsze zagadkę, nieodgadnioną nietylko dla zwyczajnych ludzi, ale nawet dla najbieglejszych psychologów. Na pierwszy rzut oka na byt i działalność tego zagadkcwego, a bądź co bądź genjalnego człowieka, uderzyć musi każdego mnóstwo rysów wybitnych, z których jedne nie zgadzają się z drugiemi, albo wprost znosić się wzajem powinny — a jednak w nim dziwnie zgodnie obok siebie istnieją. Obok najwznioślejszych cnót i zalet, wady i ułomności ludzi zwyczajnych; mądrość głęboka, wiedza olbrzymia, czyniące z niego poniekąd powagę, przed którym każdy głowę pochylić musi, występują równocześnie obok objawów płochości, lekkości, lekkomyślności nawet; w pewnych kierunkach zagorzały radykalista — równocześnie w innych konserwatyzm zdradza; wolnomyślny, tak, że głoszą go niektórzy niedowiarkiem — jest równocześnie człowiekiem gorącej, dziecięcej niemal wiary; zimny i obojętny na pozór — w gruncie rzeczy serdecznym jest, małostkowym nawet czasami. Charakter pozornie chwiejny, kobiecy — z przedziwną stałością i męstwem najdotkliwsze znosi ciosy, wytrzymuje największe bole i cierpienia. Towarzyski i lubiący zabawę, zdałoby się, że ztąd czerpie swój humor — a jednak w samotności i niemocy perłami dowcipu rozrzuca. Ale z drugiej strony, jakże stały w zasadach, jak wierny idei, której już za młodu siły swe poświęcił Tu nie masz u Lama najmniejszej skazy, najbłahszej zmiany, żadnego ustępstwa. Drogą, raz wytkniętą, szedł śmiało i hardo, z głową do góry podniesioną, z zapałem w sercu, z okiem, w cel skierowanem, z myślą skupioną i wytężoną i z drogi tej na krok nie ustąpił, ani się na niej nie zachwiał. Polak — z przekonania więcej, aniżeli z pochodzenia, sprawę przybranej Ojczyzny pokochał sercem całem i całego siebie jej oddał. Gdy pobudka zagrzmiała — orężem jej służył i krwią swoją — zwalczony na tem polu, oddał jej na usługi pióro swe i zdolności. I tą przewodnią ideą nacechowane są wszystkie jego prace. On o sobie najsłuszniej mógł powiedzieć: „Jeżeli gryzę, to sercem gryzę!“ — bo satyra zawsze była środkiem — nigdy celem. Jak nieśmiertelny Adam, chciał także naród „dźwignąć, uszczęśliwić“, bo i on ten naróg za miljony kochał.

W literaturze naszej Lama często porównują z Dickensem i jest w tem porównaniu wiele prawdy — ale Lama, w naszych przynajmniej oczach — wyżej stawiać powinna właśnie ta górująca we wszystkich jego pismach idea przewodnia, ten pierwiastek idealny, tak ściśle z każdą jego pracą związany. Ta idea przewodnia, ta gorąca miłość ojczystych ideałów były w nim tak silne, że on, talent pierwszorzędny, mistrz pióra doskonały i to zarówno prozą, jak wierszem, zarówno w ojczystym, jak i w obcych językach, mimo czynionych mu propozycyj z zagranicy, mimo najświetniejszych widoków, tym ideałom póki życia wiernym pozostał. Cześć mu za to stokrotna!

Takim samym był Lam, jako dziennikarz Co do dziennikarskiego jego zawodu kilka słów jeszcze powiedzieć należy. Jeżeli Lamowi, jako literatowi, przyznają ogólnie talent pierwszorzędny, to równocześnie śmiało można twierdzić, że idealniejszego dziennikarza trudno sobie nawet wymarzyć. Wszechstronnie wykształcony, obznajomiony równie dobrze z całą historją czasów minionych, jak i z współczesnymi mu wypadkami i sytuacją polityczną, posiadający kilka obcych języków i posługujący się nimi tak, jak polskim, rzutki i zręczny, a przytem obdarzony niezwykłem bystrym zmysłem spostrzegawczym, posiadający wreszcie wrodzoną łatwość i lekkość pióra, z pod którego jak strumień wartki wypływały potoczyste zdania i okresy, tryskał i krysztalił się dowcip — mógł Lam pracować z pożytkiem w każdym dziale dziennikarskim. I był też czas, kiedy Lama skryptów pełno bywało w drukarni. Lam pisał artykuły wstępne, równocześnie wypełniał kronikę i fejleton, zdawał recenzje z koncertów i przedstawień, zamieszczał oceny książek i odczytów. Na wszystko mu czasu starczyło, a zdolności jego bynajmniej nie zużywały się — owszem, rosły i potężniały ciągle. Zaiste niespożyta to była siła, która nawet po trzyletniej ciężkiej chorobie, na krótki jeszcze czas przed śmiercią, zdolna była tworzyć i zachwycać swą jasnością i pogodą

. . . .

Sylwetka skończona. Powiedziano w niej tyle tylko, ile zdołały pomieścić szczupłe jej ramy. A powiedziećby się dało jeszcze wiele, bardzo wiele.

Na zakończenie, zdaje mi się, stosowniej będzie może dziś właśnie, aniżeli kiedykolwiek indziej, przytoczyć słowa także byłego żołnierza polskiego, poety i współpracownika *Dziennika*, śp. Lubina Ilasiewicza wypowiedziane nad otwartą Lama mogiłą:

„Janie! Oto wzywając niebo na świadka, przysięgam, że wytężymy wszystkie siły nasze, a obronimy tę, nad którą czuwałeś Ty, Janie...

„Przysięgam, że w sercu naszem nie powstanie nigdy myśl nieprzyjaciół naszych!...

„Przysięgam, że w dłoń czystą pochwycim szablę Twoją w chwili, kiedy pójdziemy na bój zwycięski!...“

Bronisław Laskownicki.

Ze świata kulis.

(Fragment z przeszłości teatru).

Inną, skromniejszą bez porównania z dzisiejszą, była fizjonomja teatru polskiego we Lwowie przed laty trzydziestu.

Choć nie podnosiły się jeszcze głosy obniżające stanowisko sceny narodowej do poziomu zwykłego przedsiębiorstwa, choć na czele teatru stali dwaj zasłużeni półwiekową pracą ulubieńcy publiczności, ubogą i zaniedbaną pod względem zewnętrznym była scena polska we Lwowie.

Grywano trzy razy tygodniowo, gdyż reszta dni należała do uprzywilejowanego dyrektora teatru niemieckiego, łatającego swe nieustanne niedobory kosztem starców i sierót, którzy napróżno wyczekiwali na chwilę otwarcia drohowyzkiego zakładu.

Wyszarzane dekoracje, kilka sztuk mebli, figurujących na przemiany w nowoczesnym salonie i w zamkach średniowiecznych, garderoba szczupła i łatana — oto szczegóły wystawy w ówczesnym teatrze lwowskim.

Nie lepiej działo się z repertoarem.

Fredrę, Korzeniowskiego znała już publiczność na pamięć a z sił młodszych pierwszy Leopold hr. Starzeński niepewne na scenie jął stawiać kroki.

Nie brakło natomiast talentów w szczupłem gronie artystów płci obojga, które wraz z chórzystami nie liczyło ogółem trzydziestu osób.

Obok Aszpergerowej, jaśniał w całej pełni talent Pauliny Targowskiej, zwłaszcza w komedji salonowej. Obok Felicji Kaczkowskiej (Nowakowskiej), która czarowała publiczność nieskończoną ilość razy w „Poczwarce“, wyrabiała się szybko młodziuchna heroina dramatu, Teodora Wenclówna. Hubertowa, nieporównana jako Kogucina w „Chłopach arystokratach“ dzierżyła w swej doświadczonej dłoni wydział ról charakterystycznych, gdyż Józefa Rutkowska, złamana chorobą, musiała się usunąć ze sceny. Wygrzywalska była primadonną wodewilu, który z czasem miał się przeobrazić w operetkę.

Witalis Smochowski, bohater traiczny, rzadko już ukazywał się na scenie i tylko w dawniejszych swych popisowych rolach. Zajmował się więcej sprawami zarządu, podczas gdy wspólnik jego w dyrekcji, Jan Nowakowski, niestrudzonym był jako aktor, reżyser, organizator.

Wodewil stanowił słabą stronę sędziwego artysty, który z niezwykłą energią pracował nad wykształceniem swych mniej muzykalnych towarzyszy.

W Woźniakowskim, młodym i pełnym nadziei kochanku dramatycznym odkrył Nowakowski głos tenorowy. Musiał więc chcąc nie chcąc śpiewać Woźniakowski i w „Kartce loteryjnej“ i w „Bettly“ i w „Papilotach“, składających się na ówczesny repertoar liryczny polskiego teatru. Pomagał mu w tem zadaniu Hubert, obdarzony dźwięcznym barytonem i Lech Nowakowski, który nie mógł jakoś zrobić stanowczego wyboru między wydziałem t. z. czarnych charakterów a komikowaniem w wodewilu...

Gołębiowski obok Jana Nowakowskiego przedstawiał role charakterystyczne, podczas gdy Henig i Krupicki uprawiali płaską komikę.

Wytwornego kochanka salonowego posiadał teatr lwowski w Wilkoszewskim, wiele obiecującą siłę w przedwcześnie zgasłym Maleszewskim, którego repertoar obok czarnych charakterów obejmował także kreacje komiczne. Kaliciński i Szturm, jako artyści pod każdym względem użyteczni, dopełniali całości tego artystycznego gronka, w którem nadto widzimy znaną figurę Galasiewicza i sędziwego już Koncewicza jako ucznia.

Rok 1861. czwartym był z rzędu za fortunnej dyrekcji Nowakowskiego i Smochowskiego.

W istocie, wyjątkowe szczęście sprzyjało weteranom sceny, którzy za swą wieloletnią pracę znaleźli sowitą nagrodę od chwili, gdy ich doświadczonym głowom poruczono ciężar prowadzenia teatru.

Sympatja publiczności i nadzwyczajna pobłażliwość ze strony prasy ułatwiały obu dyrektorom owe zadanie. A choć od czasu do czasu ozwał się w krytyce głos jaki z zarzutem, że lordowie opozycji zjawili się w „Szklance wody“ przybrani w starą, lokajską liberję, że wojewodzic w „Domach polskich“ paradował na scenie w bekieszce zdobnej w różnokolorowe łatki, lub, że panowie artyści nie umiejąc ról, kłócą się ze sobą na scenie — to drobiazgi te nie nadwerężały bynajmniej obopólnej harmonii między dyrekcją a publicznością.

Opowiadano sobie wprawdzie, że jeden z dyrektorów w poczuciu zbytniej oszczędności krążył w czasie przedstawienia po kurytarzach i skręca knoty u lamp naftowych — ale mimoto kochano i szanowano obu staruszków, osiwiałych w służbie scenicznej.

Ciężką więc próbą dla kierowników lwowskiego teatru były wypadki 1861 roku, które z Warszawy głośnem ozwały się echem na lwowskim bruku.

Na długi czas przed kwietniową katastrofą rozpoczęły się we Lwowie niewinne zresztą demonstracje, których widownią był po części i teatr. Domagano się hałaśliwie w czasie antraktów od orkiestry, by grała melodje narodowe. Wiecznie zaspani muzykanci, przeważnie Niemcy, czynili to z tak widoczną niechęcią, iż sprawa ta stała się przedmiotem dyskusji w prasie.

Trudniejszą niż z niemieckimi muzykantami była sprawa z upartą do niemożliwości cenzurą, która zakazywała wszelkich, nawet dawniej grywanych sztuk, osnutych na tle narodowem. Nawet utwory tak niewinnej natury jak „Obrona Trembowli“, dramidło odwieczne, obłożone zostały zakazem Z drugiej zaś strony wystawiane komedje Korzeniowskiego, jak „Złote kajdany“ lub „Plotkarz“ ściągały na siebie gromy potępienia ze strony krytyki, uprzedzonej wówczas niekorzystnie w obec autora „Tadeusza Bezimiennego“. Jedynie „List żelazny“, trajedja Antoniego Małeckiego, cieszył się zasłużonem uznaniem.

Wiadomość o strzałach na bezbronny lud warszawski zaskoczyła Lwowian w teatrze podczas przedstawienia komedji Bayarda p. t. Więniowie carowej w dniu dziesiątego kwietnia. Publiczność tłumnie opuściła salę teatralną i odtąd pustki, spowodowane ogólną żałobą, zapanowały przez czas dłuższy w amfiteatrze.

Dopiero jubileusz pięćdziesięcioletniej służby scenicznej Smochowskiego i Nowakowskiego obchodzony z końcem czerwca t. r. zgromadził liczną publiczność polską w teatrze, a owacya wyprawiona obu artystom, odtwarzających po mistrzowsku role cześnika i rejenta w fredrowskiej „Zemście“ była niekłamanym wyrazem uczuć, jakie w obec nich żywiono.

W imię dawnych zasług przebaczono im wiele zapomniano o wszystkiem.

I dziś po latach bezstronnem patrząc okiem na ów ubożuchny teatr polski, dla którego „Mazepa“ Słowackiego, przedstawiony z końcem 1861 roku był dziełem nazbyt trudnem do wykonania, niepodobna odmówić prawdziwości twierdzeniu wielokrotnie powtarzanemu, że jednym z głównych warunków powodzenia tej sceny jest sympatja łącząca ją z publicznością.

Wśród wielu burz, których igraszką był teatr polski we Lwowie, zasada ta zawsze zwyciężała, choć nieraz nić ową sympatyczną dla celów z sztuką nic nie mających wspólnego usiłowano zerwać, zniszczyć.

Kto wie, w niedalekiej przyszłości jakie wypadnie teatrowi lwowskiemu zająć miejsce wobec sztuki polskiej. Być może, naczelne...

Nie podkopywać więc znaczenia tej tak ważnej instytucji narodowej, lecz popierać i wzmacniać ją moralnie należy.

Oto zadanie publiczności i tych, od których losy teatru zależą.

Z..

„Czekajmy i orjentujmy się!“

Wspomnienie z czasów siedmioletniej wojny dziennikarskiej we Lwowie.

W historji rozwoju dziennikarstwa polskiego Lwów piękne i obszerne zajmie miejsce. Tu dziennikarstwo twardy wiodło żywot i ciężkie przechodziło koleje, ale zawsze wysoko niosło sztandar idei polskiej i rozbudzało ducha narodowego w kraju. Stan dzisiejszej żywotności i polskości zawdzięczamy w wielkiej części piśmiennictwu naszemu, literatom i dziennikarzom. Słowo pisane i drukowane uratowało tę część Polski pod zaborem austrjackim od zgermanizowania, podniosło z upadku, w jakie społeczeństwo nasze po ciężkich ciosach niepowodzenia i krwawych wysiłkach bywało pogrążone.

Ale jak każda rzecz ludzka i dziennikarstwo lwowskie miało swoje ciemne strony. Tym cieniem zasłaniającym chwilowo szczytne zadanie i wielkie zasługi dziennikarskie była polemika, przybierająca czasami charakter namiętny i bezwzględny. W takich razach trudno o spokój sądu i umiarkowanie w wyrazach krytycznych i zarzutach Dlatego już nie polemika zimna i rozsądna, która rozjaśnić może najzawilsze kwestje, ale rozwijała się zażarta walka, która nieraz przekraczała granice godności stanowiska i powołania dziennikarskiego. Nie była to walka zasadnicza stronnictw sobie przeciwnych, demokracji z arystokracją, bo do niedawna nie było we Lwowie żadnego organu na usługach stronnictwa konserwatywnego, arystokratycznego, ale była to walka o byt i o kierownictwo opinją publiczną. Tem smutniejsza rzecz, że walka zażarta toczyła się między dziennikami, a raczej między osobami jednego obozu, jednego stronnictwa narodowego. Waśniami i insynucjami wzajemnemi zadrukowywano całkiem bezużytecznie sporo bibuły, a co najważniejsze, podkopywano znaczenie i powagę dziennikarstwa.

Pierwszym i największym szermierzem dziennikarkim był Jan Dobrzański.

Dobrzański położył ogromne zasługi, ale nie umiał sobie zdobyć ogólnego miru, jaki mąż takiej pracy i poświęcenia zwykł sobie zaskarbiać. Wina to była jego temperamentu, usposobienia, nie miał daru przyciągania do siebie ludzi, przywiązania — szanowano go, ale nie lubiano. Nawet w gronie piszacej braci nie posiadał sympatji, bo kilkakrotnie współpracownicy go opuszczali gremialnie i nowe zakładali pisma. Nie żądał władzy, ale pragnął mieć wpływy na sprawy publiczne, niemal dyktatorskie. Kto mu stawał na drodze, nie chciał iść podług jego woli, nie pod jego przewodem, lub po jego stronie, tego pokonywał i usuwał swoim sposobem polemicznym. Nie mógł znieść drugiej obok swojej gazety i bywał niepowściągliwym w zwalczaniu konkurenta dziennikarskiego.

Wyłączne a do tego absolutne stronnictwo opinią i polityką przez Dobrzańskiego stawało się dla wielu niedogodnem i nieznośnem. Pomyślano więc o założeniu nowego codziennego pisma, ażeby się oswobodzić z pod dyktatury *Gazety Narodowej*. Ziemiałkowski z kilkoma poważnymi mężami podjęli się tego zadania i wezwano Lama do złożenia redakcji i oddano mu kierownictwo. Z początku pismo to miało mieć nazwę *Polska*, ale potem przyjęto tytuł *Dziennik Polski*, który już wychodził w r. 1861 i cieszył się sympatią publiczności.

Można sobie wyobrazić, w jak miłem Dobrzański był usposobieniu, gdy *Dziennik Polski*

zaczął wychodzić, tembardziej, że redaktorowie tegoż byli jego główni współpracownicy jak: Jan Lam, Henryk Rewakowicz i Józef Rogosz. Przy Dobrzańskim w *Gazecie Narodowej* pozostał tylko Platon Kostecki. Zawrzała więc wojna na całej linji. Z wstępnych artykułów *Gazety Narodowej* drukowanych większemi czcionkami. zwanych cyce rem. jak z dział Krupa padały zarzuty odstępstwa i zdrady narodu na całe stronnictwo Ziemiałkowskiego. Jako race kongrowskie służyły artykuły mniejsze i korespondencje. ztąd wylatywały podejrzenia i insynuacje działań antinarodowych pojedyńczych osób, a na tyraljerkę przeznaczoną była kronika codzienna. zkąd petitem strzelano przeróżnemi zarzutami na Redakcję *Dziennika*. Jan Lam jak kartaczami swoim humorem i dowcipem odpierał mężnie ataki Jańcia — (tak zwano Dobrzańskiego) — a prócz tego umieszczał w *Dzienniku* osobny fejleton p. t. „Krywe-Krywejte". w którym Jańcio figurował jako arcykapłan pogańskiej Litwy. Dobrzański, ostrzelany już dziennikarz, nie wiele sobie z tego robił, irytował się, ale bezustannie szermierzył zarzutami i potępiał całe stronnictwo wraz z *Dziennikiem Polskim*.

Onego czasu — a było to w pierwszej połowie roku 1870 — politycy galicyjscy łamali sobie głowę nad zadaniem obesłania, czy nie obesłania rady państwa. Jedni radzili iść w ślady Czechów i abstynencją zmusić rząd do kapitulacji, co byłoby wodą na młyn czeski i poparciem niejako ich żądań prawnopaństwowych. Drudzy zaś popierali warunkowe obesłanie rady państwa. Smolka nie chciał iść do rady państwa i projektował federacyjny ustrój państwowy, złożony z tylu grup, ile jest narodowości w Austrji. Ziemiałkowski widział niemożność wprowadzenia w życie planów federacyjnych swojego długoletniego przyjaciela politycznego, a pewnym był, że rząd nie zlęknie się wcale abstynencji galicyjskich posłów i radził, ażebyśmy raz już zaprzestali dla drugich wyciągać gorące kasztany, ale mieli tylko swoje sprawy na oku. Zdanie to podzielało wielu poważnych mężów i patrjotów i utworzyło się silne stronnictwo na którego czele stanął Ziemiałkowski Postanowiono wziąć udział w radzie państwa i paktować z liberałami wiernokonstytucyjnymi, późniejszymi centralistami i wykorzystać możebne ustępstwa dla kraju ze strony rządu. Dobrzański wszystkiemu był przeciwny i potępiał plany Ziemiałkowskiego, natomiast nie stawiał na razie pozytywnego programu. Krytykował i wymyślał, stronnictwo całe przezwał Mamelukami, a *Dziennik* ich organem.

Między współpracownikami *Dziennika Polskiego* w owej porze był pan Jakób Zakrzewski, stary kawaler, z górą 50 lat liczący, wysoki, szczupły mężczyzna, szpakowaty, bardzo miły i ugrzeczniony. Wyraz twarzy a głównie bokobrody nadawały mu pozór więcej urzędnika, niż literata i dziennikarza. Bo też był urzędnikiem i to c. k. starostą, a skwieskowany został za to, że pożądał sławy literata, poety. Tygodniami leżały w biurze listy urzędowe nierozpieczętowane, a pan starosta zamiast „referować kawałki" całemi dniami pisał wiersze. I to zamiłowanie i żądza sławy wieszcza pozbawiły go stanowiska i rangi urzędowej. Otóż pewnego pięknego południa siedzimy obok siebie w kancelarji drukarni E Winiarza, gdzie się *Dziennik Polski* drukował — ja zajęty korektą *Dziennika* a pan Jakób czytał co tylko przyniesioną *Gazetę Narodową*. Po chwili zrywa się, śmieje na głos i mówi:

— Czekajmy i orjentujmy się! — i przechyla się do mnie z *Gazetą* pokazując ręką mówi: — Czytaj pan, to Jańcia wyrocznia! Cha! cha! Nasze stronnictwo krytykuje i beszta, a sam nie stawia pozytywnego programu! Widzisz pan, radzi czekać i orjentować się — i palcem wskazał w środek artykułu wstępnego, gdzie było zdanie: Czekajmy i orjentujmy się! a artykuł traktował właśnie sprawę obesłania, czy nieobesłania rady państwa.

— Trzeba wypłatać figla Jańciowi -- mówił po chwili pan Jakób, uśmiechając się — każę wydrukować plakat taki: „Czekajmy i orjentujmy się", z podpisem „Krywe-Krywejte" i porozlepiać po wszystkich rogach ulic i placach miasta. Nieprawdaż, że to będzie ciekawe? Co? Jak pan myślisz?

— Dla publiczności będzie to rebusem — odrzekłem — dla większej części nawet nieodgadnionym,

— Figle polemiczne nie są dla ogółu — twierdził pan Jakób — kto chce zrozumieć, niech sobie trochę głowę połamie! Wszelka gimnastyka jest pożyteczna. Zresztą niech to zrozumie tylko kilku, kilkunastu a cel już osiągnięty — a że zrozumie ten, kogo to dotyczy, to nie ulega wątpliwości — o więcej mi nie chodzi.

Po chwili namysłu zwrócił się do mnie z miną trochę zafrasowaną i mówił:

— Ale, ale, na afiszu trzeba wykazać nakładcę.

— O to najmniejszy kłopot — odrzekłem — niech figuruje jako nakładca Szymon Piekiełko.

Pan Jakób się roześmiał, ale zaraz odparł:

— Ustawa prasowa wymaga osób rzeczywistych, a nie nazwisk fingowanych.

— Ależ to wcale nie fingowane nazwisko, ani żaden pseudonim — mówiłem serjo.

— A któż to? — pytał ciekawie.

— Nasz woźny... — odrzekłem.

— Ten, z wąsami suma, Szymon.

— Tak jest. — A Szymon niskiego wzrostu z małą łysą głową a dużemi blond wąsami, miał rzeczywiście trochę podobieństwa do suma.

— A to wyśmienicie! doskonale! — cieszył się pan Jakób i dziękował mi za poradę.

Niebawem nadszedł Jan Lam i aprobował pomysł pana Jakóba.

W godzinę już plakaciki porozlepiane po rogach ulic i głównych placach obwieszczały lwowskiemu narodowi:

Czekajmy i orjentujmy się:

Krywe-Krywejte.

Nakładca Szymon Piekiełko.

Publiczność licznie nadzwyczaj przechodząca — zdaje mi się. był to wielki tydzień i zwiedzanie bożych grobów — stawała, czytała i zastanawiał się nad tą wyrocznią arcykapłana pogańskiej Litwy. Kiwali głowami, ruszali ramionami. Mała liczba była takich, którzy dorozumiewali się do czego się to odnosi i ci uśmiechali się, mówiąc:

— To coś Jańcia się tyczy.

Wielu zaś było takich. którzy czytali i nie mogli odgadnąć co to znaczy, spoglądali na drugich i ciekawie nadsłuchiwali, czy ktoś słowem jakiem nie da bliższego wyjaśnienia, wreszcie odchodząc, twierdzili:

— Ej, to pewno jakieś komedje będą puskać!

Pan Jakób Zakrzewski bardzo był zadowolony ze swego pomysłu, zacierał ręce i uśmiechał się i sam chętnie poniósł koszta druku i rozlepiania plakaciku. Niedługo jednak pozostawał w Redakcji. W rok, czy dwa przeziębił się wieczorem w ogrodzie jezuickim czyli Miejskim, zachorował na zapalenie płuc i wkrótce pożegnał się ze światem.

A afisz polemiczny? — przez kilka dni zwracał na siebie uwagę przechodniów, póki nie został zalepionyinnemi prozaicznemi całkiem ogłoszeniami — jakiś czas z pod innych plakatów wyglądały boczne słowa, jak „orjentujmy się" i „Krywejte" — lub też „Czekajmy i drobnym drukiem firma nakładcy „Szymon Piekiełko" aż wreszcie uległ zwykłemu losowi wszech rzeczy ludzkich: zagładzie i zapomnieniu.

Odgrzebałem go na chwilę.

Józef Laskownicki.

Zestawienie najważniejszych wypadków

(1861—1887)

1861.

Styczeń: Śmierć Frydr. Wilhelma IV; Wilhelm I. wstępuje na tron.

Luty: Konstytucja lutowa w Austrji.

Marzec: Lincoln obejmuje rządy Stanów Zjednoczonych; Wiktor Emanuel królem Włoch.

Czerwiec: Śmierć Cavoura; śmierć sułtana Abdul Medżisa, na tron wstępuje Abdul-Azis.

Lipiec: Zamach na króla pruskiego w Baden.

Październik: Śmierć arcybiskupa Fiałkowskiego; stan oblężenia i prześladowania w Królestwie. — Koronacja Wilmelma I. królem pruskim.

Listopad: Wojskowe rządy i sądy na Węgrzech.

1862.

Maj: Wystawa powszechna w Londynie.

Lipiec: Walka królewskich wojsk włoskich przeciw Garibaldiemu. Garibaldi raniony.

Październik: (9.) Bismark zostaje ministrem pruskim. Rewolucja w Grecji.

Listopad: Pobór rekruta w Królostwie. Gwałty rosyjskie wzmagają się — opór się organizuje.

1863.

Polska we łzach i w krwi za wolność.

Marzec: Książę Wilhelm duński wybrany królem greckim.

Kwiecień: Bezsilna nota Anglji, Francji i Austrji w sprawie polskiej.

Lipiec: Zgromadzenie notablów meksykańskich proklamuje pod presją cesarstwo i powołuje Maksymiljana na tron.

Listopad: Śmierć Fryderyka VII. duńskiego. Chrystjan IX. królem.

Grudzień: Wojska pruskie i związkowe wkraczają do Szlezwiku i Holsztynu.

1864.

Luty: Pierwsze strzały w Szlezwiku.

Marzec: Śmierć Maksymiljana II. bawarskiego. Na tron wstępuje Ludwik II.

Sierpień: Konwencja genewska.

1865.

Luty: Bismark formułuje swe żądania w sprawie księstw.

Marzec: Lincoln powtórnie wybrany prezydentem Stanów.

Kwiecień: Lincoln zamordowany.

Lipiec: W Austrji upadek Schmerlinga; Belcredi tworzy gabinet.

Sierpień: Układ austrjacko-pruski w Gastein w sprawie księstw. Nota Francji i Anglji w sprawie tego układu.

Wrzesień: Prusy zajmują Lauenenburg; w Austrji zawieszona konstytucja.

Październik: Śmierć Palmerstona.

Grudzień: Śmierć Leopolda I. belgijskiego.

1866.

Luty: Upadek ks. Kuzy. Bismark oskarża Austrję o popieranie roszczeń Augustenburgów.

Maj: Mobilizacja armji pruskiej; zamach na Bismarka.

Czerwiec: Austrja zwołuje stany holsztyńskie do Itrehoe. — Prusy ogłaszają układ w Gastein, jako nieistniejący — występują ze związku — opanowują Hanower, Drezno i Kassel. Klęska Włochów pod Custozzą.

Lipiec: (3.) Bitwa pod Königgrätzem (4.) cesarz Franciszek Józef odstępuje Wenecję cesarzowi Francji. (26.) preliminarz pokojowy w Nikolsburgu.

Sierpieć: Pokój zawarty między Austrją a Prusami w Pradze.

Październik: Pokój między Austrją a Włochami.

Beust ministrem.

Listopad: Wiktor Emauuel w Wenecji

1867.

Marzec: Rozstrzelanie Maksymiljana.

Kwiecień: Otwarcie wystawy w Paryżu.

Czerwec: Ugoda Austro-Węgierska, cesarz Franciszek Józef koronowany węgierskim królem.

Grudzień: Cesarz Fr. Józef sankcjonuje ustawy zasadnicze.

1868.

Wrzesień: Detronizacja Bourbonów w Hiszpanji.

Grudzień: Gladstone obejmuje rządy.

1869.

Styczeń: Konferencja w Paryżu celem załatwienia sporu grecko-tureckiego. (Powstanie na Krecie).

Listopad: Otwarcie Kanału Suezkiego.

Grudzień: Sobór zwołany do Rzymu.

1870.

Kwiecień (12.): Gabinet Potockiego.

Lipiec: Poseł hiszpański oświadcza, że Hiszpanja zamierza powołać na tron ks. Hohenzollern. Wypowiedzenie wojny. — Sobór uchwala dogmat o nieomylności.

Lipiec-Sierpień: Wojna z Francją ogłoszona w Niemczech jako wojna narodowa. Zwycięstwa Pruskie.

Wrzesień: (2.) Kapitulacja Sedanu. Cesarz Napoleon III. w niewoli. (20.) Włoskie wojska zajmują Rzym.

Październik: Hiszpanja powołuje na tron ks. Aosty.

Grudzień: Tunel Mont Cenis ukończony. Bombardowanie Paryża przez Prusaków. W Hiszpanji marszałek Prim ciężko raniony. Książę Aosty obejmuje tron.

1871:

Styczeń: (18.) Cesarstwo niemieckie proklamowane. (28.) Kapitulacja Paryża,

Luty: Potocki ustępuje — gabinet Hohenwartha. Francja: Zgromadzenie narodowe w Bordeaux. Thiers szefem egzekutywy.

Marzec: Detronizacja Bonapartych. — Otwarcie pierwszego niemieckiego parlamentu.

Maj: Pokój Frankfurcki.

Lipiec: Wjazd Wiktora Emanuela do Rzymu; manifest hr. Chamborda rozbudza czynności socjalistów we Francji.

Sierpień: Zjazd w Ischl cesarzów niemieckiego i austrjackiego,

Listopad: Andrassy obejmuje sprawy zewnętrzne. Hohenwartha zastępuje Auersperg.

1872.

Wrzesień: Przyjazd cesarza austr. i cara do Berlina.

Grudzień: Grant prezydentem Stanów Zjednoczonych.

1873.

Styczeń: Śmierć Napoleona III.

Luty: Król Amadeusz ustępuje: Hiszpanja republiką.

Kwiecień: Ordynacja wyborcza austrjacka.

Maj: Wystawa światowa we Wiedniu. Upadek Thiersa; marszałek Mac-Mahon prezydentem.

Wrzesień: W Hiszpanji Castelar wybrany prezydentem (16.) Resztki pruskiego wojska opuszczają Francję. Wiktor Emanuel w Wiedniu i Berlinie.

1874.

Luty: Gladstone'a zastępuje Disraeli.

Kwiecień: Głosowanie powszechne zatwierdza nową konstytucję związku szwajcarskiego.

Lipiec: Zamach na Bismarka w Kissingen.

Wrzesień: Światowy kongres w Bernie.

Grudzień: Proces hr. Arnima; w Hiszpanji *pronuntiamento* na rzecz Alfonsa.

1875.

Styczeń: Król Alfons w Hiszpanji.

Luty: Papież potępia w encyklice pruskie ustawy majowe. W Węgrzech rządy obejmuje Tisza.

Kwiecień: Cesarz Franciszek Józef rewizytuje Wiktora Emanuela w Wenecji.

Maj: Zniesienie klasztorów w Prusiech.

Lipiec: Powstanie w Hercogowinie.

Grudzień: Nota Andrassy'ego do Turcji.

1876.

Styczeń: (29) Śmierć Deaka.

Kwiecień: Królowa angielska przyjmuje tytuł cesarzowej Indji. Nowe zaburzenia w Bosnji i Hercogowinie.

Maj: Rosyjski generał Czerniajew w Serbji. Powstanie w Bułgarji, Serbji i Czarnogórze.

Wrzesień: Sułtan Murad V. zdetronizowany. Rząd obejmuje Abdul-Hamid.

Październik: Arnim skazany.

Listopad: Mobilizacja Rosji.

Grudzień: Turcja konstytucyjna.

1877.

Styczeń: Konferencje stambulskie bezowocne.

Luty: Midhat pasza skazany na wygnanie.

Marzec: Otwarcie parlamentu tureckiego.

Kwiecień: Rumunja zawiera z Rosją konwencję o przemarszu wojsk.

Maj: Rumunja wypowiada wojnę Turcji:

Czerwiec: Moskale przechodzą Dunaj.

Lipiec: Klęska Moskali pod Plewną.

Wrzesień: Śmierć Thiersa; zwycięstwa Moskali na terytorjum Armenji.

Grudzień: Kapitulacja Osmana paszy. Rosjanie zdobywają Plewnę po olbrzymich stratach.

1878.

Styczeń (9) Śmierć Wiktora Emanuela. Humbert I. wstępuje na tron.

Luty (7) Śmierć Piusa IX. — (20) Leon XIII. zasiada na stolicy św. Piotra.

Marzec: Układy w San Stefano:

Maj: Zamach Hödla na cesarza Wilhelma — następnie zaś drugi zamach Nobilinga w czerwcu.

Czerwiec: (13) Otwarcie kongresu berlińskiego.

Lipiec: (13) Zamknięcie obrad kongresu.

Sierpień: Mezencew zamordowany. Austrjackie wojska zajmują Serajewo

Październik; Ustawa przeciw socjalistom przyjęta w Niemczech. W Hiszpanji zamach na króla Alfonsa.

Listopad: Zamach na króla Humberta.

1879

Styczeń: Ustąpienie Mac-Mahona. Grevy prezydentem Rzeczypospolitej. Gambeta prezydentem izby deputowanych.

Luty: Pokój rosyjsko-turecki ostatecznie podpisany.

Marzec: (11) Straszna katastrofa w Szegiedynie.

Kwiecień: Szereg zamachów nihilistycznych. Zamach Sołowiewa na Aleksandra II. Bułgarja wybiera swym księciem Battenberga.

Czerwiec: Smierć ks. Ludwika Napoleona zabitego przez Zulusów. W Egipcie ustępuje kedyw Izmaił, rządy obejmuje jego syn Tewfik.

Sierpień: Hr. Taaffe obejmuje rządy.

Październik: Hr. Andrassy ustępuje — ministrem spraw zewnętrznych mianowany br. Haymerle. Zawarcie układu zaczepno-odpornego pomiędzy Niemcami a Austro-Węgrami (dnia 15.)

Grudzień: Dalsze zamachy Nihilistów. Zamach na króla hiszpańskiego, jednak bez znaczenia politycznego.

1880

Luty: Zamachy Nihilistów; eksplozja w pałacu zimowym. Lorys Melików, dyktatorem dla wytępienia nihilistów. Ukończono tunel Gotharda.

Marzec: Francja wzbrania się wydać nihilistę Hartmanna. Rosyjski ambasador opuszcza Paryż.

Kwiecień: Dizraeli upada, Gladstone obejmuje rządy.

Maj: Parlament niemiecki przedłuża trwanie ustaw wyjątkowych przeciw socjalistom.

Lipiec: Zaburzenia w Afganistanie.

Grudzień; Powstanie Boerów.

1881.

Marzec: Aleksander II. zabity przez nihilistów. Aleksander III. wstępuje na tron.

Kwiecień: Śmierć Beaconsfielda (Disraelego).

Maj: Absolutny manifest Aleksandra II. Karol I. koronuje się królem Rumunji.

Listopad: We Francji gabinet Gambetty (trwał tylko 2 miesiące).

1882.

Marzec: Milan koronuje się królem Serbji.

Kwiecień: Giers ministrem spraw zewnętrznych.

Maj: Zaburzenia w Irlandji: Cavendisch i Burke zamordowani w Dublinie. Otwarcie kolei Gotharda.

Czerwiec: Śmierć Garibaldiego. Rzeź w Aleksandrji.

Lipiec: Flota angielska bombarduje Aleksandrję.

Grudzień: Śmierć Gambetty.

1883.

Marzec: Śmierć Gorczakowa.

Maj: Zatarg Storthingu w Norwegji z królem. Ministrowie postawieni w stan oskarżenia.

Sierpień: Smierć hr. Chamborda.

Wrzesień: Porażki Anglików w Egipcie. Mahdi zwycięzcą

1884.

Styczeń: Wniosek Wurmbranda upada w parlamencie.

Luty: Moskale w Merwie.

Maj: Parlament niemiecki uchwala przedłużyć ustawy przeciw socjalistom.

Wrzesień (15.): Zjazd w Skierniewicach.

1885.

Styczeń: Chartum zdobyte — Bohaterska śmierć Gordona.

Luty: Włosi obsadzają Massawę.

Marzec: Wojna Francji z Chinami. Klęski Francuzów. Ustąpienie Ferryego (Tonkińczyka").

Kwiecień: Król belgijski Leopold II. uznany zwierzchnikiem Kongo.

Czerwiec: Gladstone ustępuje Salisburemu (Torysowi).

Wrzesień: Rewolucja w Filipopolu.

Listopad: Wojna serbsko-bułgarska. Klęska Serbów pod Śliwnicą Smierć Alfonsa XII, króla Hiszpanji.

Grudzień: Pokój między Bułgarją i Serbią, Grevy ponownie prezydentem rzeczy-pospolitej francuskiej.

1886.

Styczeń: We Francji przesilenie ministerjalne. Prezydjum nowego gabinetu obejmuje Freycinet Floquet ponownie prezydentem izby. Zbiorowa nota mocarstw do państw bałkańskich, żądająca rozbrojenia.

Luty: Nominacja Dindera na arcybiskupa poznańskiego.

Marzec: Ostateczne podpisanie pokojowego traktatu serbsko-bułgarskiego w Bukareszcie. Minister handlu Pino podaje się do dymisji. Krwawe rozruchy anarchistyczne w Belgji

Kwiecień: Smierć Bohdana Zalewskiego. Przesilenie ministerjalne w Serbji. Garaszanin utrzymuje się przy sterze. Za interwencją Francji zgadza się nareszcie Grecja na noty mocarstw o rozbrojeniu. Grecki minister wojny podaje się do dymisji, a w kilka dni później i cały gabinet. Przewodnictwo nowego gabinetu obejmuje ponownie Trikupis.

Czerwiec: Smierć Jana Dobrzańskiego. Tragiczna śmierć Ludwika II. bawarskiego. Wydalenie książąt krwi z Francji.

Lipiec: Przesilenie ministerjalne w Anglji. Nowy gabinet.

Sierpień: Śmierć Jana Lama. Arcyksiążę Karol Ludwik w Petersburgu. Zjazd cesarzy Franciszka Józefa i Wilhelma w Baden-Gastein. Rewolucja w Sofji. Książę Aleksander uwięziony i wywieziony za granicę Kontrrewolucja. Rządy obejmuje rejencja: Stambułow, Karawełow, Nikoforow. Aleksander wraca w pochodzie tryumfalnym.

Wrzesień: Ks. Aleksander opuszcza dobrowolnie Bułgarję. Śmierć Jana Królikowskiego, artysty dramatycznego. Jenerał Kaulbars, bawiący na manewrach cesarskich w Galicji, odjeżdża nagle na rozkaz cara do Bułgarji. Zamach na Bratiana w Bukareszcie.

Październik: W Madrycie nowy gabinet pod przewodnictwem Sagasty.

Listopad: Sobranie wybiera ks. Waldemara księciem bułgarskim. Zyblikiewicz ustępuje. W miejsce jego Jan hr. Tarnowski. Kaulbars opuszcza Bułgarję.

Grudzień: Wycieczka Węgrów do Krakowa na uroczystość 300-setnej rocznicy śmierci Batorego, nie przyszła do skutku. Umarł Kazimierz Kantak, od 20 lat polski poseł do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego.

1887.

Marzec: 9 uczestników zamachu sofijskiego rozstrzelano za wyrokiem sądu wojennego. W Rosji nowy zamach na cara Aleksandra III. Nie udał się. Umarł Józef Ignacy Kraszewski. W Warnie odkryto wielkie sprzysiężenie wojskowe przeciw rejencji.

Kwiecień: Uwięzienie Schnäbelego przez władze niemieckie wywołuje groźne zawikłania.

Maj: Śmierć Mikołaja Zyblikiewicza, b. marszałka kraj. Przesilenie ministerjalne w Paryżu. Boulanger ustępuje z ministerstwa wojny. Freycinet podjął się złożenia nowego gabinetu. Straszny pożar teatru w Paryżu.

Czerwiec: Otwarcie *collegii novi* w Krakowie. Stan zdrowia cesarza Wilhelma budzi poważne obawy. W Anglji obchodzą uroczyście piędziesięciolecie panowania królowej Wiktorji. Arcyksięstwo Rudolfowie odwidzają Kraków.

Lipiec: Sobranie wybiera księciem Ferdynanda Koburgskiego. Demonstracje boulanżystowskie w Paryżu. Boulanger opuszcza Paryż.

Sierpień: Śmierć Katkowa. Książę Koburg przybywa do Bułgarji i obejmuje rządy. Porta wystosowała do niego telegram, w którym gani przybycie jego do Bułgarji przed potwierdzeniem wyboru przez mocarstwa. Dochodzą doniesienia o ponownym, nieudałym zamachu na cara.

Wrzesień: Otwarcie wystawy w Krakowie. W Sofji nowy gabinet pod prezydencją Stambułowa.

Październik: Zjazd Crispi'ego z Bismarkiem. Zamknięcie wystawy krakowskiej z niedoborem około 80.000 zł. Skandal orderowy Caffarela, w który wmięszany został zięć Grevy'ego, Wilson.

Listopad: Stan zdrowia niemieckiego następcy tronu bardzo zły; obawiają się katastrofy. Boulanger wraca do Paryża. Izba francuska zezwoliła na sądowe ściganie Wilsona. Car w Berlinie. Gabinet podał się do dymisji. Wkrótce ustępuje i Grevy.

Grudzień: Prezydentem rzeczypospolitej francuskiej wybrany Sadi Carnot. Zmarł Henryk Janko. Zamach na Ferry'ego; Ferry ranny lekko. Proces przeciw Wilsonowi zastanowiony.

(*Wypadków z ostatnich lat czterech, jako dobrze znanych czytelnikom naszym, nie zamieszczamy*).

Aleksander Milski.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Franciszka Kattnera.